ROK XII WARSZAWA, MARZEC-KWIECIEŃ 1937 № 3-4

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

TREŚĆ

WYDAWNICTWO «PARNAS POLSKI»
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 110

ROK XII WARSZAWA, MARZEC-KWIECIEŃ 1937 Nr 3-4

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

«PRAWDA ŻYCIA» JANA ROZWADOWSKIEGO

„Prawda życia" [1] jest wyznaniem filozoficznej wiary wielkiego uczonego, wyznaniem urwanym w pół przez śmierć, a przecież zarysowującym się pełnią konturów w systemat zwarty i w pewnym sensie zaokrąglony. Do swojej prawdy doszedł autor na drodze zarówno myślenia naukowego, jak i intuicyjnego, spełniając tym w swoim mniemaniu najbardziej podstawową a zarazem obowiązującą uczciwego człowieka bez różnicy wykształcenia pracę poznawczą, dla której zakwasem jest „niepokój metafizyczny czyli tęsknota i potrzeba prawdy". Pojęciu filozofii odbiera Rozwadowski jej naukowe namaszczenie, potęguje jej sens praktyczny zarówno w genezie, jak i charakterze. Prawdopodobnie w takim ujęciu mógłby się spotkać z koncepcją filozofii życiowej o jakiej w związku z kulturą współczesną mówił L. Chwistek.

O swojej książce powiada: „To nie jest książka erudycyjna, w ścisłym tego słowa znaczeniu naukowa, ani causerie inteligentna i samochwalcza, tylko naprawdę przeżyta, doznana, z nędzy mego życia jednostkowego powstała, z trudem wydźwignięta i spisana niby rozmowa duszy jednostkowej z wszechświatem" (124). Jeśli „Prawda życia" nie jest rzeczywiście książką w pewnym sensie erudycyjną — to z drugiej w istotnym sensie jest książką naukową; czuje się ją jako emanację olbrzymiej i wszechstronnej wiedzy. Imponująco przedstawia się w niej stosunek do ścisłej specjalności Zmarłego: do językoznawstwa. Językoznawstwo, problemy językoznawczonaukowe z którymi się twórczo zmagał były nie tylko przyczynkami dla specjalności naukowej. Były równocześnie argumentami w logicznej budowie systemu filozoficznego, także polem sprawdzeń filozoficznych. W ogóle w poglądzie na świat Rozwadowskiego nie było rzeczy i prawd oderwanych, zamkniętych w sobie — wszystko grało wspólnym życiem i nie było poznania naukowego rozdartego metodami na odrębne światy prawd; nauki humanistyczne czy przyrodnicze podawały sobie rękę jako pole poznania filozoficznego.

Założeniem filozofii Rozwadowskiego było obok przekonania o przyrodzonym popędzie człowieka do prawdy i przyrodzonym przed nią strachu — przekonanie, że każdy twór wyposażony jest w pewien z góry dany zapas siły życiowej uzależniony od istoty i jakości tego tworu, a który decyduje o jego rozmachu, o jego ślepym ruchu naprzód. Funkcjonalność jest istotą tworów. Naturalnym objawem w chwili realizacji tworów jest

---

[1] Jan Rozwadowski. Prawda życia. Wydał z papierów pośmiertnych i wstępem poprzedził Adam Krokiewicz. Instytut Literacki. Warszawa 1937, str. CXXII, 131,3 nlb.

dążność do pełnego wyżycia funkcjonalności w formie przerostu. Zjawisko przerostu jako wynik ślepego pędu życia jest zarówno prawem przyrody, także w formie walki o byt, jak prawem ludzkiej duszy i tego co z niej wypływa — kultury. Wyrazistość tego zjawiska jest tym większa, że wszechistnienie składa się z nieskończonej ilości postaci jednostkowych, które są urzeczywistnieniem idei, ale które zarazem silnie na nią, mocą faktu swej realizacji. wpływają. W widzeniu rzeczywistości Rozwadowskiego faktem jest zasadnicza złożoność tworów, złożoność zresztą rozmaitego stopnia i rzędu i rozmaitej dostępności dla naszych zmysłów. Fakt prosty, twór elementarny, jest nie rzeczywistością obiektywną, lecz produktem naszego poznania. To też człowiek jest niesłychaną złożonością zarówno w swej istocie biologicznej, jak i duchowej. Jako jedność, jako całość jest właściwie „tylko świadkiem i rejestratorem działania swych organów i popędów". Jest to zresztą dla niego źródłem ustawicznego upokorzenia i rozterki. Nie mniejszym upokorzeniem jest uświadomienie sobie, że wszystko w człowieku ma charakter wynikowy, wtórny, zależny. „Jesteśmy wyrazem siły danej nam prymordialnie, bez niej wogóle nas niema". Mikrokosmos jednak ludzki nie kończy się na odrębności, osobności jednostki, nie może się trawić w egotyźmie, bo człowiek, jak i wszelki twór zawęźlony jest we wszechżyciu. Jest antynomia pomiędzy popędem człowieka do zachowania swej osobności a faktem związania zgodnego z wszechświatem. W tej antynomii tkwi dramat życia i dziejów ludzkości—o znaczeniu dramatu kosmicznego. W ustosunkowaniu się do sensu wszechżycia, do sensu Boga jako zmaganiu się z nicością wygrywa się potężny proces ludzkiego poznania. Rozwadowski charakteryzuje ludzkie poznanie, a raczej prawdę dostępną poznaniu formułą biegunowości poznania. Prawdą istotną jest zarazem zawartość stwierdzenia i zaprzeczenia; prymitywem myślenia jest zarówno nagie stwierdzenie, co i nagie zaprzeczenie. Prawda nie mieści się np. w samym stwierdzeniu, że człowiek jest nieśmiertelny, jak i w zaprzeczeniu, że człowiek jest śmiertelny. Poznanie, aby osiągnąć swoją pełnię, musi być nie tylko dyskursywne, ale i intuicyjne — dzięki czemu ogarnia sferę rzeczywistości nie tylko dostępnej metodzie filozoficznego racjonalizmu, lecz i prawdę religii i sztuki.

Gmach myśli wielkiego Zmarłego imponuje i budzi wysokie poważanie — bez względu na chęć dysputy z tym czy owym stwierdzeniem. Jego trud filozoficzny i owoce tego trudu pozwalają dogłębnie zrozumieć w jakiej mierze osobowość naukowa uzależniona jest od miary w uczonym jego osobowości ogólno-człowieczej. Czystość linii, bezkompromisowość — to piony, które decydowały o prostolinijności i solidności w budowie gmachu.

Pracą pełną pietyzmu, uderzającą ścisłością i nienagannością metody filologicznej, akuratnością rysunku charakterologicznego—imponuje Wstęp wydawcy profesora Adama Krokiewicza, rozrośnięty na 122 stronach do ram monografii o światopoglądzie Zmarłego. Wydaje się, że ta monografia stać się może typem i wzorem. Pietyzm dla Zmarłego nie zamącił nigdzie przejrzystości układu i przedmiotowości ujęcia — a tchnął w książkę powagę i majestat z jakim się mówi wobec żałoby o tajemnicy Życia i Śmierci. Pietyzm ten patronował i samej pracy wydawniczej, sięgając aż po zachowanie pisowni Zmarłego. Zarówno Wydawcy, jak i Instytutowi Literackiemu za „Prawdę życia" należy się gorąca wdzięczność.

Łódź. *Stefania Skwarczyńska.*

PRÓBA METODY INTEGRALNEJ W BADANIACH LITERACKICH

Przed kilkoma miesiącami przy omawianiu ostatnich wydawnictw z dziedziny teorii sztuki wypadło dokonać ich podziału na dwie zasadnicze kategorie, kontrastujące ze sobą zarówno pod względem założeń ogólnych, jak i wskazań metodologicznych. Pierwszą z nich charakteryzuje ujmowanie dzieła artystycznego, jako zjawiska społecznego o określonym przeznaczeniu i kręgu oddziaływania, a co za tym idzie, rozważanie misji sztuki zarówno w przebiegu historycznym, jak i w zastosowaniu do chwili obecnej. Natomiast przedstawiciele drugiego kierunku obierają za przedmiot zainteresowania same dzieła artystyczne i ich zbiory, i troszczą się przede wszystkim o nadanie badaniom nad nimi postaci autonomicznej oraz odpowiedniej ścisłości naukowej, która by wyrugowała dotychczasowe błędy i nieporozumienia metodyczne.

Książka Manfreda Kridla „Wstęp do badań nad dziełem literackim" (Wilno 1936, s. 213, Z zagadnień poetyki № 1) należy wyraźnie do kategorii drugiej i dlatego można było raczej przypuszczać, że zainteresuje zamknięte koło fachowców, pozostanie jednak obojętną dla szerszego ogółu czytelników. Stało się jednak na szczęście inaczej. Poprzedzona pełnymi artykułami czasopiśmienniczymi. wyjaśniającymi poglądy autora, rozprawa trafiła na grunt dobrze przygotowany. Zawarte w niej rozważania stanowią nie tyle zamkniętą doktrynę, ile raczej zbiór refleksyj i pomysłów, wymagających w niejednym punkcie korekty i uzupełnienia. Pełno w niej wypadów polemicznych i aktów samoobrony, co musiało zaszkodzić konstrukcji całości. Z drugiej jednak strony książka odbiega dzięki temu od bezdusznych podręczników seminaryjnych, nabiera życia i siły przyciągającej. Autor zdawał sobie dobrze sprawę z braków swej rozprawy, postanowił jednak „nie zwlekać dłużej z jej ogłoszeniem"; powodowało nim, jak mówi, pragnienie wywołania żywszej dyskusji na tematy, których aktualność wydawała mu się paląca. W chwili obecnej można już stwierdzić, że cel ten został w zupełności osiągnięty. Rozgłos wystąpienia prof. Kridla niewątpliwie przekroczył normalny zasięg studiów o literaturze i przezwyciężył obojętność dla tego rodzaju badań. Podkreślić należy z uznaniem, że inicjatywa profesora pobudza nie do pokątnych utarczek w sprawach drugorzędnych, ale do walki na szerokim froncie, w której rozstrzyga się niejedna sprawa o znaczeniu zasadniczym. Jeśli nie skończy się się na reakcji odruchowej, jeśli szermierze nie poprzestaną na zasygnalizowaniu swoich stanowisk, lecz dokonają wysiłków w celu ich wzmocnienia i rozbudowania, mielibyśmy do czynienia z zjawiskiem ożywczym i płodnym na przyszłość.

Polemiczny ton rozprawy, stanowiący o jej sile, ma swoją stronę niepokojącą. Chodzi o stanowczość, z jaką autor odrzuca te drogi badawcze, które znajdują się poza jego własną koncepcją interpretacji badania literackiego. Wprawdzie na końcu zastrzega się przeciwko posądzaniu go o jakieś doktrynerstwo, jednak całokształt jego wywodów zmierza nietylko do pozytywnego uzasadnienia metody „integralnej", ale i do wykazania bezzasadności stanowisk odmiennych. Nie można ostatecznie mieć nic przeciwko takiemu jednostronnemu zaufaniu dla własnych poglądów, jeśli krytyka

nie zacieśnia nadmiernie możliwości indywidualnych w badaniu. Tymczasem trudno się oprzeć wrażeniu, że w świetle rozprawy prof. Kridla niebezpieczeństwo to nabiera rysów realnych. Przy tym polemika ma w niektórych miejscach charakter raczej dziennikarski, niż naukowy i zawiera więcej sugestii, niż argumentów rzeczowych. Tak np. mówiąc o badaniach genetycznych autor podaje jako dowód ich bezzasadności dwa sprzeczne wnioski Pigonia i Windakiewicza, uzyskane na podstawie tych samych materiałów, i wyprowadza stąd konkluzję, że „nawet dane autografów nie przedstawiają nic pewnego i mogą ulegać sprzecznej interpretacji" (str. 95). Posługując się tym chwytem można udowodnić fałszywości wszelkiej metody, gdyż nawet na gruncie nauk przyrodniczych nie są rzadkością wypadki osiągania odmiennych wyników mimo jednakowego materiału faktycznego. Inny chwyt stosowany przez autora polega na ustalaniu, że krytykowane przezeń metody zajmują się sprawami dla dzieła literackiego nieistotnymi; jednak „istotność" — to termin bardzo wieloznaczny i nieuchwytny, zwłaszcza wobec niedostatecznego (jak to postaramy się wykazać) sprecyzowania definicji dzieła literackiego. Wprawdzie nauka w zasadzie winna się zajmować sprawami „ważnymi", jednak historia wiedzy ludzkiej poucza, że nietrudno w tym względzie o kapitalne błędy i nieporozumienia. Mówiąc o „istotności" wstępujemy na grunt grząski, na którym wskazana jest największa ostrożność.

Omawianie pozytywnej części rozważań prof. Kridla jest ułatwione o tyle, że autor z jednej strony podkreśla swą dążność do nadania badaniom literackim charakteru naukowego, z drugiej zaś formułuje postulaty, jakim winna czynić zadość każda dziedzina nauki. Konieczny jest, zdaniem autora, własny przedmiot badań, dalej możliwie dokładnie określony zakres i granice, wreszcie własna metoda i cel. Są to zasady uznawane ogólnie, to też godząc się z nimi bez zastrzeżeń, należy zapytać, o ile znalazły zastosowanie w stosunku do projektowanej postaci badań literackich.

Próby określenia dzieła literackiego biegną w dwóch kierunkach. Pierwszy stanowi rozwinięcie znanego poglądu R. Ingardena, który sądom dzieła literackiego przypisuje quasi-realność. „Wiadomo wszystkim", czytamy u prof. Kridla, „nawet dzieciom, że świat literacki jest światem nieprawdziwym, «wymyślonym», nierzeczywistym. Tłumacząc ten stan rzeczy na język naukowy i nawiązując do tego, co się już rzekło o dziełach naukowych, powiemy, że świat ten nie rości sobie i nie może rościć żadnych praw do prawdy w ścisłym tego słowa znaczeniu, tj. jako określonego stosunku pomiędzy autentycznym sądem (w sensie logicznym), a będącą jego treścią obiektywną rzeczywistością, stanem rzeczy, przedmiotem. Nie ma tu bowiem ani sądów logicznych, ani obiektywnej rzeczywistości—nie ma więc miejsca dla prawdy w sensie powyższym" (str. 48). Otóż sprawa ta nie przedstawia się bynajmniej jasno i przy dokładniejszym rozpatrzeniu budzi dużo wątpliwości. Jeśli chodzi o odbiorców, uznają oni nieraz całą zawartość dzieła literackiego za prawdę i nie są zdolni odróżnić jego sądów od sądów „realnych". Znane są np. fakty zamawiania mszy za duszę ś. p. Longinusa Podbipięty i Wołodyjowskiego. Dalej nawet w tym wypadku, gdy czytelnik zdaje sobie sprawę z fikcyjnego charakteru niektórych elementów literatury, zdradza wyraźną skłonność do traktowania sądów w sposób zróżnicowany i uznawaniu przynajmniej niektórych za prawdziwe. Do tej kategorii należą m. in. zdania ogólne, sentencje wypowiadane przez autorów jakby na margine-

sie fabuły, oraz niekiedy tzw. idee utworu. Na nowe trudności napotykamy w dziedzinie liryki, w której szczerość (pojmowana jako zgodność między wyrazem, a jego przedmiotem) stanowi jeden z ważnych motorów wzruszenia estetycznego. „Oto jest romans życia nieskłamany w niczym", mówi Słowacki w zakończeniu „Godziny myśli", a w oświadczeniu tym jesteśmy skłonni widzieć coś więcej, niż fintę podyktowaną względami kompozycyjnymi. Jest wreszcie sprawą problematyczną, czy niby-sądy omówią wyłączną właściwość dzieła literackiego; dopiero zaś po udowodnieniu tego przypuszczenia można by je uznać za „różnicę gatunkową" poszukiwanej definicji.

Odmianę niby-realności dostrzegamy w różnych dziedzinach sztuki. Nikt np. nie zechce telefonować po służbę bezpieczeństwa na odgłos rzekomych huków armatnich podczas wykonywania symfonii Czajkowskiego, choć podobieństwo jest tak wyraźne, że zanotowano wypadek zaalarmowania policji przez jakiegoś przechodnia, który znalazł się w pobliżu sali filharmonicznej i nie wiedział o charakterze produkcji. Podobnie nie bierze się obrazu przedstawiającego zbrodnię za podstawę do dochodzenia sądowego. Mimo to definiowanie muzyki i malarstwa na podstawie tej właściwości odbioru uznalibyśmy za pracę chybioną, gdyż nie miałoby wartości heurystycznej. I jeszcze jedno: nawet gdy się stoi na stanowisku, że warstwa znaczeń odgrywa w dziele literackim rolę konstytutywną, podchodzenie do jego określenia od strony jego sądów winno być nacechowane dużą rezerwą. Dokonywa się dużego wysiłku, aby zapewnić wiedzy o literaturze autonomię wobec psychologii—i cóż się daje wzamian? Stajemy wyraźnie wobec perspektywy uzależnienia się od logiki wraz z odpowiednimi konsekwencjami metodycznymi, co nie ułatwiłoby ani zrozumienia odrębności literatury, ani usamodzielnienia badań literackich.

Inna próba określenia dzieła literackiego, sprecyzowana mniej wyraźnie i trudniejsza do uchwycenia, polega na swoistej „strukturze, konstrukcji, kompozycji". Zjawiska te dostrzegamy i w innych przedmiotach badania naukowego, to też dla uniknięcia nieporozumień byłyby konieczne sformułowania wyraźne, usuwające niebezpieczeństwo pomieszania zakresów. Tymczasem poszukiwanie właściwości struktur literackich zamyka się właściwie na stwierdzeniu, że jest w nich coś odrębnego, coś typowego dla literatury. Obawiamy się, że jest to w gruncie rzeczy stanowisko tautologiczne, toteż płodność jego stoi również pod znakiem zapytania.

Próba sprecyzowania przedmiotu badań literackich przyniosła zatem wynik wątpliwy. Może jednak nie należy pod tym względem być zbyt rygorystycznym? Może na razie wystarczy prowizoryczna definicja robocza, która w miarę rozwoju wiedzy podlegać będzie uzupełnieniu i korekcie? W zasadzie jest to postawienie sprawy dopuszczalne z tym jedynie warunkiem, że winien być odpowiednio uwzględniony hipotetyczny charakter założenia, a całość wywodów winna cechować dostateczna świadomość zawartego w nim materiału dedukcyjnego.

Dla wyjaśnienia najważniejszych zasad metodologicznych książki uciekniemy się do zajmujących rozważań H. Bidon w tomie XVII „Encyclopédie française" (r. 1936). Autor francuski zwięźle charakteryzuje okres wiedzy pozytywnej, która wycisnęła piętno na krytyce literackiej, udzielając jej wiary w porządek deterministyczny. Myśl, że człowiek nie jest w naturze izolowany, dyktuje Taine'owi wyjaśnienie faktu literackiego przy po-

mocy znanych trzech czynników. Teoria ewolucji podsuwa Brunetière'owi myśl o rozwoju gatunków. Uznawano również zależność między dziełem literackim i człowiekiem. Nie jest to jednak jedyny sposób ujmowania literatury: „On pourrait raisonner tout autrement et considérer que l'oeuvre est soumise indépendamment de l'auteur, à certains lois internes, à une certaine recherche de l'equilibre, à l'obéissance à certaines nécessités, à certaines puissances autonomes de développement et d'information, qui mettent au second plan celui qui l'a faite et qui permettent de l'étudier en elle - même comme un être vivant, comme un tout complet. A quoi bon tant se préoccuper de l'auteur si l'auteur n'a pas été maître de ce qu'il faisait, ni de faire ce qu'il voulait. On peut aller plus loin, et tout aussi bien penser que c'est l'écrivain qui se modèle sur son oeuvre et non l'oeuvre sur lui..." (17. 40. 15).

Z dwóch przytoczonych hipotez prof. Kridl wypowiada się wyraźnie za drugą. Przeciwstawia się wszelkiemu psychologizmowi i żąda traktowania dzieła literackiego jako tworu autonomicznego. Jednak w praktyce badawczej stykamy się odrazu na wstępie z przeszkodą (dostrzeganą również przez prof. Kridla), której niepodobna ominąć. Badanie literackie ma cechować rzeczowy obiektywizm i niezawisłość od czynnika podmiotowo-psychologicznego. Tymczasem jedynym sposobem zapoznania się z dziełem literackim jest konkretyzacja, dzięki której układy schematyczne podlegają wypełnieniu. Wszystkie pierwiastki utworu nabierają wskutek tego nowych właściwości uzależnionych w dużym stopniu od odbiorcy. W rezultacie utwór literacki odmienia swą postać, objawiając się jak Proteusz w nowych kształtach. Jak w tych warunkach nadać badaniu naukowemu charakter obiektywny? Bez uporania się z tym zagadnieniem studium literatury staje się wiedzą nie o ustalonych przedmiotach, lecz o indywidualnych konkretyzacjach, co prowadzi do triumfu rugowanego tak bezwzględnie psychologizmu. Cała sprawa wiąże się z ogólniejszymi problemami poznawczymi, które dotychczas nie doczekały się rozstrzygnięcia, m. in. z podstawowym pytaniem: w jaki sposób możliwe jest wogóle porozumienie między ludźmi.

Można by szukać wyjścia z sytuacji skupiając uwagę na tych stronach dzieła literackiego, które mogą być rozpatrywane bez wprowadzenia czynnika konkretyzacyjnego lub przy poważnym jego ograniczeniu (strona graficzna, pewne czynniki warstw: dźwiękowej i znaczeniowej, słownictwo, właściwości strukturalne etc.). Ale gdyby to nawet było możliwe, czy znaleźlibyśmy się wówczas na drodze właściwej? Trudno zaprzeczyć, że dopiero konkretyzacja okazuje nam w pełni dzieło literackie i zawarte w nim możliwości, które nie są bynajmniej obojętne dla jego poznania. Nie ulega wątpliwości, że znajomość ciała promieniotwórczego byłaby niekompletna, gdybyśmy nie umieli nic powiedzieć o własnościach wydzielanych przez nie promieni. Utwór literacki posiada moc infiltrowania określonych prądów o różnej jakości i natężeniu; jeśli je wyłączymy, pozostaje schemat nie zdradzający zawartych w nim sił dynamicznych. Psychologizm wykraczał poza granice dzieła literackiego; formalizmowi grozi, że do nich w ogóle nie dotrze.

Mimo tych zasadniczych wątpliwości myśl uczynienia przedmiotu badań literackich z właściwego dzieła literackiego może się okazać użyteczna. Rozważania na ten temat należą do najbardziej zajmujących ustępów książki.

Warto jednak zaznaczyć, że pomieszanie literatury z innymi rodzajami wypowiadania się nie jest jedynie następstwem zamętu myślowego czy nieścisłości naukowej, lecz wynika z różnych przyczyn natury socjalnej. Spotykamy się np. z faktem, że ta sama osoba realizuje określone cele, posiłkując się w pewnych wypadkach utworami literackimi we właściwym znaczeniu tego terminu, w innych zaś artykułem, listem, rozprawą polityczną etc., przy czym cała ta działalność stanowi jakby jednolitą całość ożywioną wspólnymi dążeniami i powiązaną przyczynowo. Każda z tych form aktywności, jakościowo niewątpliwie różnych, wykazuje pewne cechy wspólne w słownictwie, składni, stylu, kompozycji etc., które wzajemnie się wyjaśniają i dają się sprowadzić do wspólnych zasad i zależności. Poszczególne odmiany wyrazu mogą się splatać i przenikać, co jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Nikt tego zacierania się granic sztucznie nie stworzył; przeciwnie, dopiero czynności eliminacyjne są zabiegiem arbitralnym, podyktowanym troską o ład i ścisłość pracy naukowej. Dążność ta może się okazać w nauce o literaturze zjawiskiem pożądanym; z drugiej jednak strony nie jest całkowicie bezzasadne badanie łączne splecionych w zwarte kłębowisko zespołów zjawisk i procesów ekspresyjnych (zwłaszcza związanych genetycznie z jednym wytwórcą) dla wykrycia rządzących nimi norm i zależności. Praca ta może niekiedy przekraczać obecne możliwości poznawcze, tak że wykonanie jej poprzedzić muszą długotrwałe przygotowania; otwarta jest również sprawa metod, które mogą się różnić zupełnie od tych, jakimi się posługiwano dotychczas. Jeśli jednak zakres zainteresowań nauki o literaturze wskutek puryzmu metodologicznego zostanie nadmiernie zwężony, ograniczy się również skala wyjaśnień, wskutek czego pojawiać się będą luki i niedomówienia, które postawią pod znakiem zapytania wartość wyników. Nie jest to groźba nie do opanowania, niemniej jednak należy ją z góry przewidzieć.

Kłopoty z zakresem studiów literackich wynikają z faktu, że język stanowi tworzywo zarówno dzieła literackiego, jak i innych rodzajów wypowiadania się przeznaczonego na odbiór zewnętrzny. Pod tym względem literatura znajduje się w położeniu wyjątkowo niekorzystnym, toteż zestawienia z wiedzą o innych rodzajach sztuki okazują się zawodne. Malarz dla porozumienia się z otoczeniem nie chwyta za pędzel i paletę, nie ucieka się do pisma obrazkowego. Tymczasem „literat" posługuje się tymi samymi, lub przynajmniej bardzo podobnymi narzędziami w najróżnorodniejszych okolicznościach. Rozróżnienie języka potocznego, naukowego i literackiego w świetle prób dotychczasowych przedstawia się bardzo niewyraźnie. Czy można np. zgodzić się z tym, że „funkcją główną języka potocznego jest porozumiewanie się, możliwie szybkie i łatwe, informacja możliwie krótka i jasna"? (str. 53). Twierdzenie to kłóci się z doświadczeniem codziennym i wyjaławia mowę w sposób zbyt arbitralny. Wystarczy się powołać choćby na wielkie bogactwo środków ekspresji, jakie zawiera ów zlekceważony „język potoczny". W „Poetyce" B. Tomaszewskiego znajdujemy przytoczony z „Encyklopedii 18 wieku" Marmontela monolog prostaka, w którym mieszczą się najwyszukańsze zwroty poetyckie (przekład polski z r. 1935, str. 61 - 2). Zjawisko rytmu niewątpliwie odgrywa w mowie codziennej rolę doniosłą. Nie brak w niej ani quasisądów, ani plastyki. Nie widać w niej również jakiegoś dążenia do zwięzłości. Obszerniejsze omówienie całej sprawy znajdziemy w doskonałym

studium S. Skwarczyńskiej pt. „Próba teorii rozmowy", którego wnioski odbiegają dość daleko od zdania prof. Kridla. Sprzęgliwość literatury z innymi produktami kultury jest tak silna, że badaniu literackiemu, które nie weźmie jej należycie w rachubę, zagraża na każdym kroku przeoczenie ważnych związków i zależności.

Ubocznie już wypadnie zająć się kilkoma sprawami drobniejszymi. Autor jest przeciwnikiem obarczania twórców odpowiedzialnością moralną za myśli i postępki ich bohaterów. Opinia ta winna by ulec pewnemu uzupełnieniu. Prof. Kridl uważa całą sprawę za zbyt prostą na to, aby warto było pisać na jej temat szerzej, i wyręcza się „lapidarnymi powiedzeniami mistrza Crocego, którego nikt chyba nie posądzi o amoralność" (str. 109 - 10). Mamy jednak wątpliwości, czy mistrz Croce powtórzyłby obecnie głoszone dawniej poglądy. Sceptycyzm ten opieramy na jego rozprawie p. t. „La Poésie et la Littérature" (Revue de Métaphysique et de Morale 1936, str. 1 - 53), która wprowadza pojęcie „wyrazu literackiego", jako formy dla różnych rodzajów zawartości rzeczowej [1]. Przy takim ujęciu literatury trudno przyjąć bez zastrzeżeń zasadę wysuniętą przez prof. Kridla. Znana jest nieograniczona władza pisarza w stosunku do postaci powieściowych, oraz ich potężny wpływ społeczny. Byłoby rzeczą nieuzasadnioną, aby badacz literatury zamykał oczy na zjawisko, które stwierdzają zarówno masy odbiorców, jak i sami twórcy. Trudno również mówić o pisarzu tendencyjnym jako o „spekulancie polulującym na zwyrodniały smak czytelników", gdyż tendencja w literaturze jest zjawiskiem zbyt powszechnym. Słowem, sprawa oceny komplikuje się niepomiernie przybierając wielopłaszczyznową postać.

Ale właśnie potrzeba oceny w nauce o literaturze wymaga należytego wyjaśnienia i motywacji. Przeciwko wartościowaniu przedmiotów badania naukowego zastrzega się wielu poważnych uczonych; nie znajdujemy go w szeregu poprawnie rozbudowanych dyscyplin. Z drugiej strony trzeba przyznać, że dla wiedzy o literaturze jest to problem o doniosłym znaczeniu; mamy nawet przesłanki do przypuszczenia, że czynności wartościujące kryją się u podstaw doboru przedmiotów badania literackiego jako aprioryczne założenie (zdaje się, że nie rezygnuje z nich również prof. Kridl, skoro poza nawias zainteresowań wyłącza tzw. grafomanię), co oczywiście nie przyczynia się do uproszczenia sprawy.

Gdyby wypadło wypowiedzieć sąd ogólny o całości książki, nie znaleźlibyśmy określenia lepszego nad zdanie, wypowiedziane przez autora na temat poglądu na świat w twórczości literackiej: „widzimy więc, ile tu jest wątpliwości, zastrzeżeń, trudności". A przecież poruszyliśmy zaledwie kilka ważniejszych zagadnień spornych. Wszystkie jednak zarzuty, jakie można postawić „metodzie integralnej", nie są dość silne na to, aby upoważniały do kwestionowania jej możliwości realizacyjnych. Wprawdzie w obecnym stanie rzeczy nie może rościć większych pretensji do

---

[1] „... l'expression littéraire est, comme la courteoisie et le savoir - vivre, une des formes de la politesse et de l'éducation; elle consiste dans l'équilibre atteint entre les expressions non-poétiques ou excitantes, en d'autres termes les expressions personnelles, prosastiques et oratoires, et les expressions poétiques, de telle sorte que les premières puissent suivre leur cours sans se trahir elles - mêmes, et cependant sans offenser plus la conscience poétique et artistique" (str. 28).

naukowości, niż inne metody. Za wiele w niej niedomówień i niejasności. Wartość ilości mierzy się jednak w dużym stopniu zawartą w niej siłą zapładniającą. Wydaje się, że pod tym względem książka prof. Kridla posiada niemałe znaczenie. Płynie z niej cenna niewątpliwie wskazówka, aby z badań literackich zostały wyłączone pierwiastki obce, powodujące zamęt metodologiczny, aby wiedza o literaturze zawierała treść, odpowiadającą jej naturze. W naszych warunkach zjawiskiem pożądanym jest również nacisk, jaki kładzie rodzima odmiana formalizmu na stronę techniczną literatury pozostającą dotychczas w zaniedbaniu. Gdyby „szkoła" prof. Kridla przyczyniła się do postępu na tym polu, byłoby to jej wielką zasługą, którą musieliby uznać w pełni nawet krytycy jej założeń teoretycznych.

Warszawa. *Mieczysław Glergielewicz.*

O SYSTEM WIEDZY O LITERATURZE

Systematyczne i ściśle naukowe badania z dziedziny teorii literatury należą u nas do rzadkości; tę dotkliwą lukę naszej wiedzy humanistycznej zaczęto zapełniać stosunkowo niedawno i to dość fragmentarycznie. Dopiero rok ostatni przyniósł dwie publikacje o tendencjach maksymalnych, a więc: prof. M. Kridla „Wstęp do badań nad dziełem literackim", (zwłaszcza rozdział V. „Zakres i podział nauki o literaturze"), oraz prof. R. Ingardena „O poznawaniu dzieła literackiego" (zwłaszcza dodatek „Przedmiot i zadania wiedzy o literaturze"). Ze wspomnianych publikacji wydzielamy więc te fragmenty, które mówią o systemie wiedzy o literaturze; dla wyraźniejszej ilustracji pewnych faktów dołączymy jeszcze rozprawę prof. J. Kleinera „Charakter i przedmiot badań literackich" (Studia z zakresu literatury i filozofii). Rozważania nasze pójdą w trzech kierunkach; z jednej strony starać się będziemy wykazać o ile poglądy prof. Kridla są tradycyjne i pozytywne (wbrew głoszonemu i przypisywanemu mu rewolucjonizmowi), z drugiej — określimy rolę historii literatury w systemie wiedzy o literaturze. Trzecie zagadnienie, to zbieżności i różnice omawianych systemów, jako czynniki kształtujące ogólny pogląd na wiedzę o literaturze. Choć trzy omawiane publikacje różnią się bardzo między sobą, tak założeniami teoriopoznawczymi, jak i zakresem, ujmowaniem zagadnienia, to jednak można, sprowadzając je do form najprostszych, do planu, ułożyć je tak obok siebie, że wykażą budowę niemal identyczną. Bezwątpienia dobrze jest „wzrokowo" zestawić omawiane systemy; to ujawni niemal zupełną tożsamość ich konstrukcyjnych elementów. (Ob. str. 58).

We wszystkich omawianych pracach wyróżnić można dział, który nazwiemy historią literatury, a w którym badanie historyczne poprzedza analiza zjawisk literackich. Prof. Kridl cały ten fragment wiedzy o literaturze nazywa badaniami literackimi sensu stricto; one są ową „konkretną robotą" (na czym konkretność polega — nie mówi), której zadania i charakter dwojaki: teoretyczny i historyczny. Badania teoretyczne mają na celu: „1. wyjaśnienie wartości funkcji artystycznej elementów dzieła, 2. ujęcie dzieła

BADANIA SYSTEMATYCZNE	BADANIA HISTORYCZNE	BADANIA TEORETYCZNE
	K r i d l	
Teoria literatury = poetyka	**Badania sensu stricto**	**Teoria badań — metodyka**
I. 1. Opis porównawczy.	1. B. teoretyczne = wyjaśnienie wartości funkcji elementów dzieła, oraz ujęcie go w całość.	„Nauka o zasadach układania rozumowań w całość". „Teoria czynności umysłowych".
2. Klasyfikacja chwytów ich funkcji estetycznej.	2. B. historyczne — umiejscowią dzieło w zespole czasowym.	
II. Historyczne badanie przemian stylów.	3. Historia poezji — ewolucja form literackich.	
	I n g a r d e n	
	Nauka o literaturze	**Teoria dzieła literackiego**
	I. 1. Charakterologia — opisowe ujęcie cech istotnych.	Ontologia dzieła lit. — część filozoficznej teorii sztuki. (Czy istnieje dzieło lit.?, Co to jest dzieło lit.?).
2. Typologia — grupowanie według autorów, epok etc.	II. Historyczne badania lit. 1. Stwierdzenia „filologiczne" (tekst, autor, data...), 2. Wpływy etc. 3. Synteza przemian epok.	
	[III. Historia konkretyzacji.	**IV. Krytyka literacka].**
	K l e i n e r	
Systematyka	**Historia literatury**	**Teoria literatury**
1. Analizowanie i opis.	1. Analiza i wyjaśnienie dzieła.	1. Konstrukcja pojęć (stylistyki, retoryki).
2. Grupowanie według cech istotnych.	2. Związki historyczne.	2. Formułowanie praw dających się wysnuć z historii, psychologii twórców.

literackiego w całość"; Badania historyczne umiejscowią dzieło w zespole pokrewnych zjawisk literackich, w zespole historycznym (str. 78). Historia poezji zajmie się „samą ewolucją form literackich" (str. 73). Mamy więc do czynienia z „czcigodną staruszką" — historią literatury, tak dużą jeszcze żywotność ujawniającą, że zajmuje w systemie prof. Kridla miejsce centralne; nie czyni więc autor zamachu na jej życie, choć się do tego poczuwa; conajwyżej przestrzega przed włączaniem w jej zakres elementów literaturze wogóle obcych. Historia operuje wyodrębnionymi, zamkniętymi całościami; taką całością jest w tym wypadku dzieło literackie, lub określone zjawisko stylowe, kompozycyjne; teoretyczne badanie jest więc czynnością przygotowawczą (może narzędziem) poznawania historycznego. Czy mogą istnieć same dla siebie? Chyba nie, choć potwierdza nam to tylko argument ex silentio. Wątpliwości budzi również niewyjaśniony wzajemny stosunek historii literatury i historii poezji

Omawiane badania sensu stricto pokrywają się z tym, co prof. Kleiner nazywa historią literatury; jej zadaniem zanalizować dzieło wyjaśnić je, określić związki ze sferą innych zjawisk literackich, określić przynależność osobistą, czasową, lokalną; włączono tu jeszcze badanie związków literatury z wszystkimi dziedzinami życia (wiedzy?). To ostatnie jest widoczne dla

prof. Kridla czymś wybitnie rażącym, źródłem wielokrotnie powtarzanych złośliwości pod adresem „psychologistów i historyków". Warto dorzucić, że owe „związki z wszystkimi dziedzinami życia" stają się sensowne w wypadku aprobowania poglądu prof. Kleinera na wartość i funkcję literatury, przy czym aprobata taka byłaby conajmniej ryzykowna. Usuwając na bok tę kwestię trzeba stwierdzić, że różnice między poglądami prof. Kridla a „psychologisty" (choćby w dziedzinie poznania) Kleinera sprowadzą się niemal wyłącznie do terminologii.

Odmienny, aczkolwiek niezbyt odległy pogląd reprezentuje prof. Ingarden. Wiedzę o literaturze dzieli na naukę o literaturze i teorię dzieła literackiego; nauka o literaturze rozpada się na działy: opisowy i historyczny. Pierwszy obejmie charakterologię i typologię dzieła literackiego. Owa charakterologia to odpowiednik analizy i wyjaśnienia prof. Kleinera, wyjaśnienia wartości funkcji artystycznej elementów dzieła prof. Kridla. Oczywiście sformułowana jest inaczej: charakterologia dzieła — to opisowe ujęcie jego istotnych cech i składników. Przypuszczać trzeba, że opisowość rozumieć należy obszernie a ściśle, jako pewną naukową metodę poznawczą; da ona wierny opis istotnych cech budowy każdej z warstw dzieła i momentów tworzących organiczny związek warstw w całość. Charakterologia — główny (może „pierwszy") zrąb nauki o literaturze — dostarcza zespołu twierdzeń o danym indywiduum, tak dla nauk pokrewnych (np. nauka o kulturze, psychologia twórczości), jak przede wszystkim dla dalszych „zagadnień literackich" — dla typologii zjawisk literackich, oraz dla całego działu badań historycznych. Rozpiętość zadań badania historycznego jest duża: od „tradycyjnie-filologicznych" stwierdzeń typu kto?, kiedy? jak?, „przez umiarkowaną wpływologię", rozszerzamy zakres, aby dojść do „opracowania procesu dziejowego przemian atmosfer literackich szeregu epok", co wyznaczy rolę ogólno-kulturalną literatury.

Wprawdzie prof. Ingarden o tym nie mówi, ale pozwolimy sobie imputować mu twierdzenie, że w jego systemie historia literatury jest celem badań, ich nadrzędną dyscypliną; ona tylko pozwala badaczowi określić jej cechy strukturalne, wyznaczające miejsce literatury w strukturze (w tym wypadku nadrzędnej) historii kultury. W pojęciu autora niniejszych uwag, wtedy możemy powiedzieć: „rozumiem ten fenomen humanistyczny", kiedy stwierdzamy, że jest on elementem strukturalnym ważnym w jakiejś strukturze pojmowanej w czasie (copula „jest" ma w tym zdaniu funkcję zasadniczą). W myśl tego, aby „zrozumieć literaturę" należy ją badać historycznie, czerpiąc materiał z opisu (charakterologii, analizy), posługując się ustalonymi pojęciami (poetyki?), jako narzędziami. Piszącemu te słowa nasuwa się jeden wniosek oczywisty: historia literatury jest (— nadal?) głównym, centralnym, „najwyższym" celem i terenem badań literackich. Zestawienie trzech badaczy różnych kierunków wydaje się dość przekonywające, a nie sądzimy, aby „sekcja" systemów do tyla zniekształciła ich intencje, iżby prowadziły do wniosków przeciwnych. Dalsze rozważania wniosek o „prymacie historii literatury" potwierdzą.

Analiza dzieł (zjawisk?) literackich dostarcza materiału nie tylko dla historii literatury, ale także dla systematyki, klasyfikacji czy poetyki. Wprawdzie poetyka prof. Kridla ma aspiracje dość „szerokie", ale nie jest niestety określona; wyraża się cytatami innych badaczy (prof. Zygmunta Łempickiego i Żirmunskiego), którzy wydają się prof. Kridlowi sympatycznymi.

W każdym razie można powiedzieć, że zadaniem kridlowskiej poetyki jest badać wewnętrzną strukturę dzieła za pomocą opisu, dalej — uprawiać opis porównawczy i klasyfikację. To byłaby poetyka formalna, — historyczna ma badać przemiany stylów. Nie popełnimy chyba dużej nieuczciwości (naukowej), określając tę poetykę, jako poczciwą, tradycyjną, starożytną niemal „ars poetica", (gdzież rewolucjonizm?). Opis porównawczy i klasyfikacja różnie może być pojmowana i stosowana, ale podstawa, dyrektywa tej czynności poznawczej pozostaje niezmienna.

Dla prof. Kleinera poetyka jest: 1. opisem, analizą określającą cechy istotne, 2. grupowaniem oboksobnym (w systemie pozaczasowym) według cech istotnych; nosi ona nazwę systematyki. Gdybyśmy do badań systematycznych dodali pewien dział przynależny kleinerowskiej teorii literatury, mianowicie ten, który „konstruuje pojęcia ułatwiające ujmowanie zjawisk literackich (pojęcia z zakresu stylistyki, poetyki, retoryki)" — mielibyśmy pogląd niemal identyczny z poprzednim.

Prof. Ingarden czerpie materiał dla typologii z wyników prac charakterologicznych. Typologia ma grupować dzieła i zjawiska literackie (elementy dzieła) wokół autora, kierunku, epoki, — ze względu na grupę etniczną, kierunek literacki etc. Zaznaczyć trzeba, że typologia jest swoistą kontynuacją charakterologii, poddziałem opisowego (nie-historycznego!) badania literatury i nie pretenduje do miana dyscypliny odrębnej.

W gruncie rzeczy wszystkie te „poetyki" są swoistymi systematyzacjami (włączywszy oczywiście tezy prof. Z. Łempickiego, którymi się prof. Kridl legitymuje). Charakter owych systematyzacji — rozległy; od ingardenowskiego podziału według autorów, gatunków, przez klasyfikację porównawczą, dojdziemy do nieokreślonej coprawda ściśle, ale najlogiczniejszej — systematyki według „cech istotnych" (prof. Kleiner). Drogę do klasyfikacji wyznaczy opis, analiza, określenie funkcji artystycznej elementów dzieła — ta sama czynność, która dawała materiał historii literatury. Wnioski ostateczne były dwa: 1. Istnieje obszerna, pozahistoryczna dziedzina wiedzy o literaturze (przy czym dziedzina ta jest skończona, to znaczy taka, jakiej stwierdzenia najogólniejsze nie są materiałem dla innych badań, z wyjątkiem teoriopoznawczych), 2. Badanie w tej grupie zjawisk: a) operuje „materiałem pozaczasowym", b) dąży do poznania wewnętrznej struktury dzieła literackiego. Naturalnie nie pasuje do tak pojętej poetyki „historia stylów" Żirmunskiego, którą prof. Kridl włącza w grupę zjawisk ahistorycznych.

Skala poglądów na teorię literatury posiada niepokojącą rozpiętość. Od prof. Kleinera, który teorię literatury pojmuje jako zbiór pojęć stylistycznych, retorycznych i t. p., ułatwiających pojmowanie zjawisk literackich, przez ingardenowską teorię (ontologię) dzieła literackiego, będącą dziełem filozofii sztuki, dochodzimy do koncepcji najogólniejszej (prof. Kridl), odnoszącej teorię literatury do ogólnej metodologii nauk (cytaty z podręcznika prof. Kotarbińskiego). Tak więc teoria naszej nauki raz jest tylko narzędziem poznawczym i to wąsko pojętym, w drugim systemie zajmuje się zagadnieniami takimi jak: co to jest dzieło literackie, czy wogóle istnieje, określa, (lub dąży do określenia), epistemologię dzieła. Stanowisko prof. Kridla, chyba najsłuszniejsze,—uchyla się jednak całkowicie od zbadania. Niestety badacze nie ujawniają jaka „dyscyplina naukowa"

takie a nie inne miejsce w ich systemach teorii literatury przyznała; może względy techniki badania, może... intuicja?

Przejdźmy na szerszy teren: co formuje, nadaje taki kształt omawianym systemom. Myślę, że najlepiej byłoby, jeśli autorowie zechcą to sformułować. Określić istotę ich postawy naukowej jest trudno; dodajmy, że czynność to niebezpieczna. Możemy co najwyżej zauważać pewne cechy cytowanych publikacji. Prof. Kleiner ujmuje zagadnienie od podstaw: zastanawia się nad podziałem całej poznawanej rzeczywistości na humanistyczną i przyrodniczą, określa: metody, przynależne tej dziedzinie, do której literatura należy,—historyczną, indywidualizującą, oceniającą, dyscypliny poboczne—psychologię i socjologię; system (u podstaw) metodologicznie i logicznie chyba poprawny. Inna rzecz, że system filozoficzny, na którym opiera się prof. Kleiner, mianowicie poglądy Dilthei'a na epistemologię,—budzi dzisiaj poważne zastrzeżenia. Wynik ostateczny pracy też rodzi wątpliwości, szczególnie w zestawieniu z aspektem wiedzy o literaturze, jaki dał prof. Ingarden. „Husserlizm" lwowskiego badacza powoduje pewien niepokój tam, gdzie chodzi o stanowisko teoriopoznawcze, gdy jednak owe założenia przyjmiemy, ,,nauka o literaturze" wyda się zwartym, konsekwentnym systemem. Interesujące jest zestawienie dróg, jakimi kroczyli prof. Kleiner i Ingarden. Pierwszy wychodzi od ,,rzeczywistości humanistycznej" (= kultury?), i po linii zmniejszania zakresu, dojdzie do analizy elementów dzieła; drugi od opisu zjawiska (elementu) literackiego, dojdzie do syntezy najogólniejszej—kultury. Zjawisko tożsamości (niemal zupełnej) punktów wyjścia i dojścia, ich skrzyżowanie, obok różnicy metod i wyników—co najmniej pouczające.

Sądzimy, że rozważania nasze będą dostateczną argumentacją dla następujących twierdzeń: 1. System nauki o literaturze, jaki dał prof. Kridl a. nie odbiega od tego, co się u nas na tym polu robiło i robi. b. treścią swą zbliżony jest do poglądów ,,tradycyjnych" i względnie powszechnych. Pewną nowością są tendencje puryfikacji teorii literatury z wtrętów szkodliwych i niebezpiecznych. Owa tendencja jest może zbyt hałaśliwa i jaskrawa, ale niewątpliwie posiada dużą wartość pozytywną. 2. Historia literatury, choć czyni na nią zamach prof. Kridl, wydaje nam się zakusami na jej stanowisko pokrzepiona; wykazała swoje znaczenie i wartość. 3. Jak wykazuje zsumowanie trzech systemów, w nauce o literaturze można wyróżnić: I. badania charakterologiczne—opis, II. badania historyczne, III. badania systematyczne — typologia, IV. badania teoretyczne—przy czym hierarchia będzie następująca: 1. badania teoretyczne, 2. badania historyczne—badania systematyczne, 3. badania charakterologiczne (dostarczające materiału dla dwu nadrzędnych). Można jednak mówić o prymacie badań historycznych, a to ze względu na ich znaczenie strukturalne (o czym wyżej).

Warto jeszcze wspomnieć, że nie mieści się tutaj ani krytyka, ani historia konkretyzacji dzieła, więc te albo nie należą do badań literackich, albo układ badań jest fałszywy.

Warszawa. *Julian Lewański.*

MICKIEWICZ I SŁOWACKI W KRĘGU SUGESTYJ WOLNOMULARSKICH

II. Wędrówka Kordiana. — Podróż Gustawa po hasło życia sprzęga się asocjacyjnie z wędrówką, całym drugim aktem zatytułowanym „Wędrowiec", Kordiana, który na górze Montblanc dopina realizacji swej modlitwy o wielką myśl, duszę i cel życia, zestrzelającej się w haśle: Polska Winkelriedem narodów. Akt drugi „Kordiana" najwięcej z całego poematu nastręczał trudności do logicznej egzegezy. Wyznaje to bez ogródek W. Nehring w art. „O kierunkach nowszej literatury polskiej" („Bibl. Warsz." 1883, I 78) w następującym skonstatowaniu: „Akt ten jest najtrudniejszy do zrozumienia, bo tam są tylko drobne kawałki rozbitego zwierciadła duszy, a te urywki mają dytyrambiczny charakter tak, że prawie niepodobna te myśli, które się tam w tych scenach po wędrówce życia bezładnie snują, związać w ciąg taki, abyśmy widzieli niejako stacje w rozwinięciu się duszy człowieka"... Uczeni (znana nam jest dokładnie literatura problemu) starali się żmudnie posklejać w jaką taką całość te luźne epizody, ale dotąd nie dopięli w stu procentach zamierzonego celu. Znowu pole do rozwiązania przytrudnych zagadnień stoi otworem. Pokuśmy się rozjaśnić zagadkę!

Kordian w poszukiwaniu nowych skrzydeł, nowych dróg, z sercem rozbitym i myślą smutną wypływa jak Kolumb na nieznane oceany, idzie na świat rąbać nadpróchniałe drewno. Tak program swój misyjny konkretyzuje w rozmowie z Grzegorzem (akt I). Jak wygląda ziszczanie programu? Marszrutę rozpoczyna od Londynu, by świat ocenić a tym samym i siebie też ocenić, w rozgardiaszu światowym wyznaczyć sobie żywotną ideę życia, wchodzi do James Parku, bo tam w tej panoramie ludności londyńskiej, zwłaszcza w niedzielę, można bez obawy o wyczerpanie się materiału obserwować wszystkie stany z właściwymi nałogami, śmiesznościami. (K. Lacha Szyrmy: Anglia i Szkocja, przypomnienie z podróży r. 1823/4, Warszawa 1828, które zapewne były przewodnikiem Słowackiego w angielskiej eskapadzie, należałoby w objaśnieniach scen, rozgrywających się w Anglii, uwzględniać na równi z listami poety). Istotnie ten uczący widok w centrum szczytowym kultury europejskiej krystalizuje się w przeświadczeniu Kordiana, że fałsz, występek, przedajność, poniżenie godności ludzkiej — to treść świata (Kleiner: Słowacki 1923, I 239). W Dover na kredowej skale tzw. górze Szekspira (opisał ją Szekspir w „Learze" IV, 6) rozkoszuje się Kordian lekturą „Leara" (IV, 6). We Włoszech traci majątek dla kochanki, by zrazić się do kupnej miłości. W Watykanie—możnaby już zupełnie otwarcie uzupełnić raczej skorygować objaśnienie sceny zachowaniem się papieża w czasie powstania listopadowego: Marszałek polskiego sejmu wysłał w marcu 1831 r. list do papieża z prośbą o błogosławieństwo dla walczącego narodu i o wstawienie się do mocarstw katolickich, na co papież odmownie odpowiedział, zakrywając się niemożnością prowadzenia mediacyj, przy czym zapomniał rozmyślnie o błogosławieństwie (Przegląd Polski 1895 IV, 321, Ateneum Kapłańskie t. 28 i rkp. w Bibl. XX Czartoryskich). Przecie główny zrąb watykańskiej sceny pochodzi z tego właśnie dyskretnie przemilczanego przez badaczy faktu — traci

dziecinną wiarę, tę najgorętszą bez supremacji rozumu, związaną poniekąd z narodem. Dopiero na Montblanc znajduje hasło — cel życia.

Czemże jest w rzeczywistości ta wędrówka? Niczym innym tylko symbolicznym przygotowaniem do wtajemniczenia się w najwyższe stopnie wolnomularstwa, do osiągnięcia doskonałości wolnomularskiej, by otrzymać upragnione hasło. Taką podróż tj. próbę wykonywali wszyscy aspiranci, by wykazać dojrzałość duchową, niezłomność w pełnieniu przykazań wolnomularskich. Pierwszy etap wędrówki Kordiana zupełnie zrozumiały; od tej nieczystej rzeczywistości londyńskiej odwraca się omal ze wstrętem Kordian, który ma zwalczać pychę, egoizm, ambicje itp. przesądy, by być rycerzem cnót. Komentarz do drugiego epizodu wędrówki w Dover, dotąd przez badaczy nie wyjaśnionego, tworzy wyznanie Słowackiego o Szekspirze w przedmowie do III tomu poezyj, pisanej 17 kwietnia 1833 r. w której pasuje Szekspira na ogólnoludzkiego, wolnomularskiego poetę: „Wyżej (nad Dantego, Woltera, Byrona) wzniósł się Szekspir, bo on nie własne serce, nie myśli swojego czasu, lecz serce i myśli ludzkie niezależnie od epoki przesądów malował i stwarzał władzę do boskiej podobną". Widocznie w tej charakterystyce kroczy Słowacki za M. Mochnackim, który w art. „Szekspir" (Kurier Polski, 1830 nr. 266) wyraża się, że Szekspir „oświeca rozumy, burzy przesądy". Kordian w podróży, podjętej w imię burzenia przesądów, uświadamia sobie ogólnoludzką rolę Szekspira, i chciałby na świat patrzeć, raczej już patrzy, idąc za myślami lektury, oczyma ogólnoludzkimi, a więc już tutaj częściowo się przerodził w człowieka całego świata. Po takiej przemianie Kordian z akcentowaną kilkakroć wzgardą wyzuwa się z bogactw, ze złota, bo w czasie aktu wtajemniczania aspirant nie powinien posiadać żadnych kruszców, żadnego metalu, aby wyrazić bezstronność i bogactw wzgardę (Farmazon demaskowany przez Tomasza Wolsona, 1757, z franc. na polski tłum. 1783). Dalej wyzbywa się wiary dziecinnej, by posiąść wiarę masońską; mason bowiem, według „Świętych tajemnic masonerii" str. 38, powinien zrzucić jarzmo przesądów dziecinnych względem religii panującej w kraju, w którym się urodził (słowa te tworzą doskonały komentarz sceny watykańskiej, zwłaszcza że w Polsce z religią kojarzyło się państwo czy patriotyzm. A więc Kordian staje się już po tych duchowych przeobrażeniach doskonałym masonem. Na doskonałość masońską splatać się miały w jedność trzy cnoty: mądrość, siła i piękno — upostaciowane w loży trzema kolumnami świątnicy wolnomularskiej. (Allg. Handb. d. Freim. II, 308, 328, 426, 531). Mądrość zmierza ku poznaniu prawdy przez samodzielne badanie i auto-obserwacje. Naprzód dąży mason do skrystalizowanego pojęcia o sobie samym i swoim życiowym przeznaczeniu. Samopoznanie rozszerza się na poznanie ludzi, by znaleźć odpowiednie środki do zrealizowania przeznaczenia masona, by ujmować wzniośle życie i brać udział w podniesieniu ludzkich obyczajów i dobrobytu. Siła realizuje zamierzenia mądrości. Siłę charakteryzuje gorliwość, wytrwanie, odporność na przeszkody. Piękność udoskonala stwarzane dzieło. Poznać ją przede wszystkim w zewnętrznej postaci, pełnej umiaru, spokoju i harmonii poszczególnych części całości. Im żywiej tkwi w masonie idea piękna, tym dosadniej zajaśnieje w nimbie piękności wewnętrzna wartość człowieka, psyche człowieka, i świat cały jak posąg.

Monolog na Mont Blanc rozpoczyna Kordian nawiązaniem do lektury Szekspira, bo Szekspir rozwinął w nim ogólnoludzkie uczucia. Przechodzi do ostentacyjnego stwierdzenia, że jest posągiem człowieka — na posągu świata, a więc doskonałym wolnomularzem. Mądrość, którą w czasie wędrówki pogłębiał, posiadł w wysokim stopniu i marzy już o wdarciu się na umysłów górę, o stanięciu na ludzkich myśli piramidzie, o przebijaniu czołem przesądów chmury i zostaniu najwyższą myślą wcieloną. Oczyszczenie duszy bowiem najłatwiej się odbywa przez oświecenie, czyli wtajemniczenie masońskie, przez które dzieci światła już na tej ziemi stają się nieśmiertelnymi, człowiek sam sobie Bogiem i panem (Pelczar, Masoneria, str. 30, 36). Na sile Kordianowi nie zbywa, jeśli głosi: „Mogęż siłą uczucia serce moje nalać", —aby się czuciem na tłumy rozciekło -— i przepełniło serca nad brzegi — i popłynęło rzeką pod trony — obalać? — Mogęż zruszyć lawiny? Potem lawin śniegi — zawieszone nad siołem, — zatrzymać ręką lub czołem?—Mogęż, jak Bóg w dzień stworzenia, — ogromnej dłoni zamachem—rzucać gwiazdy nad świata zbudowanym gmachem— tak by w drodze przeznaczenia—nie napotkały nigdy kruchej świata gliny— i nie strzaskały w żegludze?—Mogę... Więc pójdę! Ludy zawołam, obudzę!" Piękność posągu ma—z ognia wszystkich gwiazd uwije na czoło koronę— w błękicie nieba sfer ciało roztopi tak, że jak marmur, jak lód, słonecznym się ogniem rozjaśni. Potem piękny jak duch baśni, pójdzie na zimny świat i może przysiąc, „że te na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysiąc— że posągowy wdzięk narodów uczucia rozszerzy—i natchnie lud—i w serca jak myśl uderzy — jak Boga cud". Teraz w komunii tej doskonałości może otrzymać hasło. Nie szepcze je żaden duch, ale z lodów powstająca zjawa konturowa rycerza — Winkelrieda, budzi je w duszy Konrada: Polska Winkelriedem narodów!

Kraków. *Stanisław Zetowski.*

«NAPÓJ CIENISTY» LEŚMIANA

Twórczość Leśmiana obejmująca już dziś okres niemal czterdziestoletni od pierwszych utworów, ogłaszanych w pismach warszawskich i krakowskim „Życiu" pod koniec ubiegłego stulecia, do dni ostatnich, zamyka się — poza dwoma tomami prozy — w trzech dużych zbiorach poezyj: „Sad rozstajny" (1912), „Łąka" (1920) i w ogłoszonym w listopadzie 1936 r. tomie ,,Napój cienisty" [1]. Pierwszy z tych trzech tomów zawierał wybór utworów z okresu młodzieńczego poety, a raczej twórczość z lat ścisłego współpracownictwa w ,,Chimerze", wszystkie niemal bowiem wiersze tego zbioru tam były ogłoszone, na co zwrócił uwagę Stanisław Brzozowski, uważając Leśmiana za reprezentatywnego poetę ,,Chimery" i analizując jeden z jego wierszy jako symptomatyczny dla całej szkoły, dla panestetycznego nastawienia grupy miriamowskich wyznawców czystej sztuki. Nie przewidział jednak krytyk dalszych etapów twórczości Leśmiana, zresztą po horoskopy nie sięgał, to też niezbyt uważnego czytelnika ,,Sadu rozstajnego" zadziwić mogła i dziś jeszcze pewnie zdumiewa nagła ewolucja poety uwidoczniona w ,,Łące". Przy głębszym jednak wniknięciu

w niedość może jeszcze skrystalizowaną ale odrębną postawę poetycką „Sądu rozstajnego" ujawniają się już w tym tworze zarysy konstrukcji poetyckiej „Łąki" (m. in. cykl Zielona godzina), jedynie talent poetycki Leśmiana okrzepnął później znakomicie, koncepcje metafizyczne nabrały wyrazistości i swoistości, jednocząc się przytem w spoistą całość, dla której odrębność treści i formy przestaje istnieć, rozpływając się w harmonijnym zespole wszystkich czynników składających się na jedność dzieła poetyckiego z językiem, ze stylem, z owym przedziwnym słowotwórstwem Leśmiana i pełnią ekspresji poetyckiego wyrazu.

Konieczne będzie zatem omawiając trzeci z kolei tom Leśmiana już na wstępie podkreślić, że ów rozgłośny rezonans „Łąki" odzywa się i w „Napoju cienistym", bo jest on przecież twórczości Leśmiana jednym ogniwem, zresztą niejeden z wierszy tego tomu zrodził się w kręgu idej i pomysłów „Łąki", która jest tej twórczości ogniwem centralnym w tym sensie, że ją można z nią zidentyfikować i przez nią wyodrębnić jej główne i istotne zarysy, odcinające się wyraziście na tle współczesnej twórczości poetyckiej [2].

Nad innymi bowiem motywami, nad innymi pomysłami czy wątkami panuje i w „Napoju cienistym" świat mitu, mitotwórstwo, demonologia poety, który przekształca w szeregu poematów dawne, lub tworzy nowe mity. Rodzą się one, czy powstają z kopulacji realizmu tęgiego, okrzepłego, umiejącego słowem twórczym wszystko wyrazić, uwypuklić, uplastycznić, udźwięcznić z metafizyką, z myślą nastawioną na istotę bytu, na proces przemijania, na fantomy kategorii czasu i przestrzeni, na rozdział i rozgraniczenie bytu i niebytu, ponad którym czy poza którym jest inna rzeczywistość, ani byt ani niebyt, jest bowiem „możliwość innej jawy niż jawa istnienia", nieochrzczona słowem czy pojęciem bezczłowiecza bezdeń, pozarealność. Ma się czasem wrażenie, że poeta tworzy pod jakąś groźną obsesją czasu, perseweracją mijania (Klęska), to znów pragnie nowymi kategoriami, nowymi określeniami przedrzeć się przez czas i przestrzeń („w kąkolu całą dal zmieszczę"). Stąd przedziwna symbolika, o ile to określenie trafne, tu geneza fascynującego, urocznego słowotwórstwa poety, ów zaborczy, zachłanny stosunek do słowa, skonfrontowanego najściślej z treścią pojęciową, a którego samoistność, samowystarczalność, pełna autonomiczność może nasuwać czytelnikowi, czy nawet krytykowi zbyt pochopnie i przestarzałymi kategoriami treści i formy operującemu, wrażenie czysto estetycznego, czy estetyzującego stosunku do sztuki, poezji, życia, choć nic nieprawdziwszego nad takie upraszczanie osobliwej postawy poetyckiej Leśmiana.

Pojawiają się jednak w „Napoju cienistym" motywy i symbole nowe, nieznane tomom poprzednim, lub też w tym tomie osiągające pełny wyraz i sens, że na przykład dam symbol m g ł y istniejący już w „Łące", a tu powtarzający się częstokroć, a odpowiadający pozaludzkiemu, pozaświadomemu istnieniu (Zwierzyniec), przez rozkosz unicestwiającą świadomość osobniczą (Anna). Stąd też wypływa i znaczenie s n u, dającego przeczucie

[1] Bolesław Leśmian. „Napój cienisty", Warszawa J. Mortkowicz str. 217.

[2] O koncepcjach poetyckich „Łąki" pisałem obszerniej w oddzielnie ogłoszonej pracy: „Brzegiem szału w niepojętość zieloności. O „Łące" Bolesława Leśmiana". Warszawa 1934. Księgarnia J. Mortkowicza.

odrębnej realności, bo gdy „Snu próżnia nagle się zaludnia”, wstają z nieodgadłych głębin nieuświadomione pragnienia, strzępy doznań poszarpane i niejasne narastają bujną wegetacją zjaw, z których osobliwa logika wyłania i systematyzuje tłumy Postaci. Pragnie bowiem Leśmian ująć istotę życia, nie przekładając jej na terminy bezwładu i martwoty (Bergson), jakimi posługuje się rozum, chcąc ująć rzeczywistość i określić ją. Nie obchodzi jej — tej rzeczywistości życia — dookoła, ale pragnie w nią się wedrzeć, stara się uchwycić sam zamiar życia, umieszczając się jakby wewnątrz niego przez rodzaj jakby animalistycznej sympatii, bo „życie jest przenikaniem się wzajemnym, twórczością nieograniczenie trwającą” (Bergson). Nic zatem dziwnego, mimo przeczących temu pozorów, że w mrokach tych tajemnic, których umysł nie odkryje, a które jedynie intuicja zdolna jest odsłonić (dla Leśmiana mowa, język, słowo, są tak pojętej intuicji manifestacjami) mieszają się istnienia, choć z jednej otchłani wyłonione, że niewiadomo jak w poemacie „Dżananda”, „kto kocha, kto ginie—kto kogo zabija”.

Ale przedstawiona wyżej „możliwość innej jawy niż jawa istnienia” i tej jawy i snu zakryte przed rozumem, a tylko instynktowi i intuicji podległe misteria nie zasłaniają oczom poety krasy, pełni, bogactwa doczesności—przeciwnie chłonność doznań, bogactwo światła, wyobrażeń, przez który świat zewnętrzny przenika do świadomości osobniczej, jest w „Napoju cienistym” podniesiona do potęgi najwyższej i dostępnej poecie słowem jako tworzywem artystycznym się posługującemu. Podobnie jak w „Łące”, tak i tutaj przepych obrazowania, ostrowidztwo i wszechstronność plastyki i kolorystyki święcą najwyższe tryumfy, poeta upaja się tej rzeczywistości pojawami, bo przecież ma ona swój byt realny i trwa nawet wtedy, gdy myśl poety odwraca się od niej. („Gdzie się podziewa ten cały świat, gdy z oczu ginie? Przy tobie jak dawniej trwa śmiertelny, bujny”... wiersz „Niewiara”).

Ale życie osobnicze człowieka w miazdze okalającej je rzeczywistości trwające musi się skończyć, cykl istnienia musi się dopełnić niezależnie od wszelkich metafizycznych tęsknot i przeczuć, zresztą tajemnica jest niepoznawalna, i dla poety nie istnieje pociecha religii pojętej jako unio mistica z Bogiem, z absolutem („Betlejem”). Tragizm osobniczy bytu jednostki, tragizm skończoności, śmierci i zatraty wyraża się dwoma ewentualnościami rozwiązań. Życie za grobem? Czyżby błahe, szare, wypełzłe i coraz bardziej znikające i zatracające się istnienie świadomości z jałmużny doznań ziemskich, jedyny wyobrażalny świat zagrobowy, cmentarny?! Stąd duża ilość wierszy cmentarnych, grobowych, w których nie występuje jednak romantyczna oklepana idealizacja jakichś powietrznych, eterycznych duchów, ale cmentarne bytowanie zubożałych o życie cieni, tkwiących resztkami rozpadającej się świadomości w ziemskości w tutejszych doznaniach, wrażeniach, przeżyciach... Cierpkim humorem, swoistą groteską ale i nie makabrycznym tańcem szkieletów tchną te wiersze o dużym realiźmie i fantastyce niesamowitej. Ale droga od tych przejmujących o śmierci roztrząsań wiedzie gdzie indziej i że tak rzec wyżej. Wobec wiekuistego, nierozwiązalnego, a tym samym w pewnym sensie nieistotnego tragizmu istnienia może wytrysnąć zwycięski śmiech zrozumienia jego — tego tragizmu—bezpodstawności, może narodzić się humor przezwyciężeń ostatecznych, warunkiem najwyższego humoru jest przecież tragizm życia

(„tylko tam gdzie są groby, są też zmartwychwstania" — mówi Nietzsche) i rozwiązuje się zawiązana tragicznym węzłem historia dwóch Maciejów w komedii ostatecznego zwycięstwa przez śmierć:

Rzekł jeden: Noc nadchodzi. A drugi rzekł: Dnieje.

Zaledwie drobną część pomysłów, idei i osnów „Napoju cienistego" rozpatrzono w powyższym rozbiorze, dodaćby tu należało, choć brak miejsca nie pozwala na bliższe uzasadnienie, jeszcze i to, że ostatni tom od poprzednich różni się też i częstymi, niezwykle czujnymi podpatrzeniami psychologicznymi, głębszym nurtem lirycznym i, rzecz może rzadsza i trudniejsza do ujęcia, także ujawnioną tu i ówdzie skłonnością do aforystycznego, gnomicznego ujmowania niektórych konstatacyj, dojść, uogólnień.

Tom jest całością skonstruowaną wyraziście w szeregu drobniejszych wierszy, łączących się w cykle, i oddzielnych poematów. (Podobną budowę mają i poprzednie tomy). Otwiera go „Powieść o rozumnej dziewczynie", w której odwołanie się do intuicji kobiecej, miłosnej łączy się z marzeniem o całkowitym oddaniu, pojmującym każdy odruch czy rozruch wewnętrzny poety. Z innych wierszy tego cyklu — na pełny rozbiór brak miejsca — wspomnieć trzeba bodaj o „Romansie" z przedziwnym, typowo leśmianowskim chwytem niespodziewanych a oślepiająco trafnych zestawień („jeden głód ten żebraczy, a drugi miłosny"). „Piosenkę", arcydzieło liryzmu miłosnego, „Brata", w którym moment bezpowrotnie mijający, a pozornie bez więzi z tematem łączy się asocjacyjnie z wydarzeniem większej wagi i uwypukla jego sens:

Za oknem myśl o dalach wzniecając ukosem,
przemknął na zawsze — ptak.

W wierszu „Tamten" zjawia się również motyw przemijania, przezwyciężonego tutaj przez miłość: „wszakże pieszczę cię dotąd tak, jak tamten pieścił, a ty wstecz się doń garniesz choć widmem jest we mnie", bo „tamten we mgle się budzi i szepce twe imię", ale ma to raczej sens psychologicznego podpatrzenia. Zato w „Dziewczynie", wychodzącej już z ram cyklu jako oddzielny poemat, wkraczamy w krainę mitu. Poemat ten pisany 17-zgłoskowcem (podobnie jak niezapomniany „Święty ogień" Miriama) o alegorii nie tak przejrzystej jak w tamtym poemacie, przedstawia nieosiągalność, a jednak cudowną podniosłość marzenia ideału. Fantazja poety dochodzi tu do zawrotnych wyżyn, kończąc wybuchem prometejskiego buntu („a ty z tej pustki czemu drwisz?") wspaniały to, nowoleśmianowski wiersz. Za to następny z kolei poemat „Dżananda" związany jest wspólnością źródeł i korzeni z „Łąką". W tym absolutnym arcydziele plastyki, fantazji, myśli, zaczynającym się wspaniałym opisem puszczy, następuje takie pomieszanie istnień, czasów, bytów, że z ulgą dochodzimy do jedynie możliwego rozwiązania zawartego w szeregu zapytań: Kto tu kocha — kto ginie — kto kogo zabija? Przejście zatem wyraźne od cyklu miłosnego przez omawiane poematy do następnego cyklu: „Postacie".

W cyklu tym prolog stanowi wiersz wstępny, charakterystyczny dla psychologii twórczości, a podający genezę mitów poetyckich, chwilę rodzenia się pomysłów, kiedy to „snu próżnia nagle się zaludnia", zaś twórcza myśl poety z tego tłumu zjaw może tylko „pierwszego z brzegu" zapytać „o imię i zajrzeć mu w oczy", podczas gdy inne bezpowrotnie

mijają i przemijają. Poczet jednak tych. które fantazja poety wyłania, jest pokaźny i różny, że wymienię tu bodaj kilku z całej rzeszy, która — zaznaczyć to już tutaj należy - rozchodzi się po całym zbiorze. Więc narodziny fetysza—boga „Bałwan ze śniegu", przedziwna — teofania „dnia skrzydlatego" (Bóg zjawia się tu, co w twórczości Leśmiana jest czymś nowym „z cierniami na skroni"), liryzm cmentarza w wierszach „Pszczoły" i „W zakątku cmentarza" z groteskowo metafizycznym gestem owego żebraka co „kijem niegdyś wędrownym obłędnie się babrze w nieodgadle błękitnym, pełnym Boga chabrze". Z innych zjaw tego cyklu wymienimy tu „Kocmołucha", cień zmarłego, który zna zagadkę pośmiertną, ale jej nie wypowie—choć poeta wyczyta ją z mroku jego „opustoszałych źrenic". Piękną baśnią poetycką jest „Znikomek", podobnie jak „Wiosna", przedstawiająca splot niepodobieństw, czarów, cudów i komizmu, niemniej czarodziejskie są baśnie o „Srebroniu", „Kopciuszku", „Lalce", „Alcabonie", „W pałacu śpiącej królewny" (por. podobny motyw w „Królu - Duchu"). Odmienny charakter—raczej balladowy niż baśniowy—mają takie utwory jak „Marcin Swoboda", „Poeta" (przetworzona na komedię tragedia „Błogosławieństwa" Baudelaire'a), najpiękniejszy z pokłosia jubileuszu Kochanowskiego wiersz o „Urszuli Kochanowskiej", makabryczna „Jadwiga" o niezrównanej plastyce i ekspresji wyrazu zwłaszcza w opisie czerwu — jakiegoś olbrzymiego owadu, symboliczny „Migoń i Jawrzon", „Zmierzch" wyłoniony z niespokojnego snu dziewczyny, co zbyt długo śniła w cieniu jałowca, do wczesnej romantyki zbliżony wiersz „Kochankowie", „Wrogowie" na jakąś ludową, może rosyjską nutę, upiorna „Karczma" i inne. Oddzielnie podana „Panna Anna" do tego cyklu należy, natomiast cykl „W chmur odbiciu" to zbiór przeważnie znakomitych obrazów, w których tryumf plastyki poetyckiej jest najzupełniejszy, że wymienię tylko „Wołu wiosnowatego", godnego rywalizacji z „Wołem" Carducci'ego przez Miriama przełożonym, metafizyczny „Wieczór", w którym plastyka opisu przedziwnie wiąże się z metafizycznymi chwytami, i kapitalna „Magda", jako obraz momentu zatrzymanego i utrwalonego słowem nieodwołalnie doskonałym.

Po krótkim lirycznym cyklu „Mimochodem", może niekoniecznym w tym zbiorze, idzie cykl „Spojrzystość", mający charakter „wierszy różnych", a zawierających jakby wydźwięki cyklów poprzednich. Następujący po nim oddzielny wiersz „Do siostry" i cykl „W nicość śniąca się droga" nastawione są na ton na ogół inny niż cykle poprzednie: jest tu dużo prostego, uderzającego bezpośredniością tragizmu, a nawet nieznanej dotąd skłonności do aforystycznych, gnomicznych konstatacyj. Podkreślić tu należy bezpośrednią, naturalistyczną wprost ekspresję takich wierszy jak „Do siostry", „Trupięgi", „Ubóstwo" („w każdym zgonie tkwi zbrodnia", „śmierć patrzy w kość, nie w twarz", „wierzący w Ciebie gnój", „Już nie umiem zobaczyć siostry mej uśmiechu, brat mglisty i niecały śni mi się w pośpiechu"), wskazujących na nową technikę, na przejście do nowych metod twórczych. Tom kończy się trzema poematami: „Pan Błyszczyński", „Eliasz" i „Dwaj Macieje", na których rozbiór dokładniejszy brak tu miejsca, były jednak uwzględnione w pierwszej części tej recenzji.

Zamość. *Adam Szczerbowski.*

SKREŚLONY URYWEK «LALKI» PRUSA

W Rozdziale IX, trzeciego tomu „Lalki", mamy scenę odwiedzin Ochockiego, który przyszedłszy do Wokulskiego, poinformował go o nowinach z Zasławka. Rozmowa z Ochockim stała się jednym z bodźców, hamujących cierpienia Wokulskiego i wziął się do doświadczeń chemicznych. W początkowej redakcji rozdziału rzecz miała się jednak inaczej: wiadomości, których udzielił Ochocki, pogłębiły jeszcze wstrząs Wokulskiego, potęgując myśli samobójcze oraz chęć zemsty nad Starskim i Izabelą. W autografie „Lalki" znajdują się trzy kartki, jedna zapisana tylko częściowo (tekst ich dajemy poniżej), przedstawiające rozważania Wokulskiego w tym duchu. Prus zastąpił je poźniej innymi.

Rozmowa z Ochockim stała się dla Wokulskiego nowym bodźcem do rozmyślań nad sobą. Pod jej wpływem po raz setny, czy tysiączny robił rachunek sumienia.

Było ich trzech, z których Starski grubo zadrwił: on, Węgiełek i baron. Najmniej ukształcony z nich Węgiełek, nie tylko nie oderwał się od swych zajęć, ale nawet starał się nie okazywać żonie, że stracił do niej serce. Najniedołężniejszy — baron, nie tylko usiłował pomścić swoją krzywdę, wypędzając zwodnicę i bijąc się ze Starskim, ale jeszcze wchodził na jakąś nową drogę, z której miał wyrosnąć pożytek ogólny. A tymczasem on, Wokulski, najrozumniejszy i najenergiczniejszy z nich trzech, co zrobił?... Nic... Porzucił dotychczasową pracę, nie wziął się do innej, nie ujął się nawet za sobą!...

„Gdybym zabił Starskiego — myślał — ocaliłbym barona i Węgiełka... Tak jest, kto przebacza własne krzywdy, staje się hodowcą nadużyć..."

Zastanowiwszy się jednak, musiał przyznać, że Starski osobiście nie zrobił mu nic złego, korzystał tylko z praw, jakie posiadał wobec panny Izabeli.

„Ale ona oszukiwała mnie, złamała dobrowolną umowę... Naprawdę trzeba było zabić oboje i zostawić światu odstraszający przykład.. "

Istotnie, dlaczego on ich nie zabił?... Chyba przez tchórzostwo?... Pół wieku temu, człowiek, jak on skrzywdzony, na miejscu wymierzyłby sobie satysfakcją. A on nie ma żadnej. Skopano go, opluto, spoliczkowano, złamano mu życie i — nic. On, po ciosie jaki go spotkał, jeszcze nie może się opamiętać, a tamci, którzy mu zadali cios, bawią się, a zapewne i śmieją z niego.

„Spodlało nasze pokolenie, czy co?..."

Nagle przyszła mu nowa myśl. On jest człowiekiem, który tak szanuje cudze prawa, że nawet nie umie dochodzić własnej krzywdy, a tamci są ludźmi, którzy gotowi cały świat skrzywdzić, byle im się dobrze działo. To też rezultat walki między tamtymi i nim nie mógł być wątpliwy. I coby świat zyskał, gdyby, dla ukarania tamtych, on poświęcił własne życie?...

— Ależ ja dziś jestem niczem — rzekł do siebie. — Nic nie robię, nic nie znaczę... Kto wie, czy nie zyskałby świat, pozbywszy się dwoje łotrów i jednego próżniaka?...

Warszawa. *Zygmunt Szweykowski.*

LISTY KASPROWICZA DO T. T. JEŻA

Jako stały recenzent literacki „Przeglądu Tygodniowego" i „Głosu" miał Jeż możność śledzenia twórczości Kasprowicza od pierwszych jego wystąpień na łamach pism warszawskich. Doskonałego znawcę poezji zafrapowały wiersze te od razu — jak sam wyznaje — kunsztownością formy, harmonią rytmiczną, którą do muzyki wagnerowskiej przyrównywa, jakąś, niespotykaną dotąd w literaturze polskiej, oryginalną świeżością wyrazu i pełnią męskiej siły; „Od melodyjnych, wdzięku śpiewnego pełnych, gładkością doskonałych utworów poetów naszych współczesnych: Ely'ego, Konopnickiej, Gomulickiego i innych, odbijają one szorstkością, przechodzącą niekiedy w zgrzytliwość, która z początku razi, niemniej jednak pociąga, jest bowiem pięknem sama przez się, wyrażonem jeno inaczej, jak się zazwyczaj wyraża" („Wolne Polskie Słowo", 15 listop. 1888). Zainteresowanie młodym poetą wzrasta jeszcze, kiedy dowiaduje się, że Kasprowicz jest chłopem z Wielkopolski, tej najbardziej wynaradawianej przez Niemców dzielnicy. O ciągłej uwadze świadczą wzmianki w „Wolnem Słowie" — 1 października 1887 i 1 maja 1888 — a więc jeszcze przed zawarciem oficjalnej znajomości za pośrednictwem Bolesława Wysłoucha.

Największe i jedynie istotne niebezpieczeństwo widział Miłkowski w knowaniach zaborców, zmierzających do oderwania ludu od jego instynktu, do zepsucia i znieprawienia jego duszy. To też wniknąwszy głębiej w istotę twórczości Kasprowicza i odkrywszy w nim pierwiastki rdzennie narodowe, nie wahał się stwierdzić, że „pojawienie się Kasprowicza jest dla piśmiennictwa naszego wypadkiem wielce pomyślnym, dla nas zaś w ogóle, dla Polski, świadectwem ważnem i dobrą wróżbą. Nie wydaje poetów naród, co zaginął, a nawet taki, co ginie". „Poezja jest w rodzaju swoim dokumentem narodowym, żywotność wykazującym" (Wolne Pol. Słowo ib.).

Kiedy więc, ośmielony przez b. redaktora „Przeglądu Społecznego" we Lwowie, Bolesława Wysłoucha, zwrócił się Kasprowicz do Jeża, prosząc w słowach pełnych czci i uwielbienia o ocenę „Chrystusa" i sonetów „Z więzienia" oraz proponując współpracę w „Wolnem Polskiem Słowie", stary weteran — ludowiec nie wydrukował odpowiedzi w rubryce redakcyjnej, ale odpisał listownie. Tak rozpoczęła się korespondencja, ciągnąca się z długiemi przerwami od r. 1888 do 1910. Zachowało się z niej 9 listów Kasprowicza, dziś w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej Nr. 2040.

Tylko pięć początkowych listów Kasprowicza tworzy ciągłość korespondencyjną. Dalsze cztery z lat późniejszych podyktowane zostały przygodnemi okolicznościami: 6. poparcie podania art. rzeźbiarza Wojciecha Brzegi o stypendium rapperswylskie, 7. śmierć żony Jeża, Zofii z Wróblewskich, 8 i 9. poparcie podania Marii Świtalskiej o stypendium im. Ostrowskiego na studia malarskie. Są to arkusiki rozmaitych formatów, zależnie od czasu i miejsca wysyłki: a więc z Wrocławia mamy elegancki, żółtawy papier, zdobny w pionowe linie wodne, z Szymborza zwykłą kartę korespondencyjną, ze Lwowa — bibułkę lub wytworny arkusz ze znakami Myrtle Hill czy Huf Mill. Pismo drobne i czytelne, jedynie w pośpiechu (l. 5) deformuje się nieco i pnie w górę lub rozlewa (l. 7). Ze starannością

kaligraficzną idzie też w parze dbałość o harmonijną konstrukcję zdań, długich i rozlewnych, o rytmie poważnym i uroczystym, odpowiadających doskonale podniosłym uczuciom autora dla czcigodnego adresata. Z charakterystycznych cech języka podkreślić należy typowe dla Kujawiaka zwężenie samogłosek ściśnionych — *é* i *ó*, zaznaczane stale w trzech pierwszych listach (do 26 listop. 1888 r.).

W treści listów na szczególną uwagę zasługuje jasno zarysowana linia przekonań polityczno-społecznych twórcy „Obrazków z natury". W obszernej korespondencji z Adamem Wiślickim [1], przedstawicielem postępowego liberalizmu, nie poruszył Kasprowicz nigdy ani słowem kwestii nacjonalnej; przed ojcem demokracji polskiej, Jeżem, pragnie oczyścić się z zarzutu kosmopolityzmu i podkreśla kilkakrotnie swe stanowisko narodowe (l. 1, 2, 3), sprecyzowane zapewne pod wpływem Jana Popławskiego i grupy „Głosu". Do ówczesnych zapatrywań poety doskonale przypada charakterystyka, którą na marginesie odczytu Kasprowicza w Poznaniu, dał w dziesięć lat później sprawozdawca policji pruskiej (Archiwum Państwowe w Poznaniu: Prezydium Policji. II. A. 765):

Posen, den 14/12. 1899.

Redner ist offenbar ein Freund der Volkspartei, was aus dem Umstande hervorgeht, dass er die in Galizien zu Tage trettenden volksparteilichen Strömungen mit liebevoller Sorgfalt in gutes Licht zu stellen wusste, die Sozialdemokratie verurteilt Redner nicht in Bausch und Bogen, ganz besonders darum nicht, weil in letzter Zeit unter dem Druck der österreichischen Sprachenkämpfe sich unter den frühen internationalen galizischen Sozialisten eine polnisch nationale Mauserung bemerkbar macht, der Sozialistenführer D a s z y ń s k i sei ein offenbar hochbegabter Mann, der seine Feder vornehmlich der „Wiener Arbeiter Zeitung" zur Verfügung stelle...

Die meiste Aussicht die Zukunft für sich zu haben, besitze die Volkspartei Wysłouch'scher Richtung, welche im Kern des Volkes, in der Bauernschaft, die begeistersten Anhänger besitze und in Rzeszow bereits eine Achtung gebietende Heerschau abgehalten habe. Schon zähle diese Partei 6 Repräsentanten im Reichsrath und selbst die liberale „Reforma" die sich einst im Sinne ihrer Freunde gegen Bauernkandidaturen ausgesprochen habe, beginne sich bereits mit der Thatsache zu befreunden. Dieser Partei gehören auch der unermüdliche Stapiński, ferner der bäurische Schriftsteller Bojko an, eine sehr ansprechende Figur von edlen Charakter. Das Element, aus welchem sich diese Partei rekrutiere, bilde die Hoffnung der Nation. Mit seiner Hülfe könne das Polenthum darauf rechnen, in Zukunft wiederzugewinnen, was man in der Vergangenheit verloren habe.

Słusznie więc podnosi Miłkowski w swej entuzjastycznej recenzji „Chrystusa": „Socjalizm jego nie wyklucza miłości ojczyzny —, owszem, miłość ojczyzny uważa za źródło braterstwa ogólnoludzkościowego". Wyrazem tych poglądów i uczuć jest „Excelsior!" drukowany po raz pierwszy w „Wolnem Polskiem Słowie" — 1 listopada 1888 r.

Warszawa. *Ludwik Rath.*

---

[1] Por. „Wiadomości Literackie" nr. 666.

1. Wrocław, Salzstr. 17. II. d. 21 lipca 88.

Czcigodny Panie!

Pisał mi dawn. redaktor „Przegl. Społ." ze Lwowa o sympatycznych wzmiankach, tyczących się mych wierszy, we Woln. Słow. Polsk., radząc mi zwrócić się z prośbą o umieszczenie czegokolwiek w tem piśmie, pod adresem Czcigodnego Pana. Z własnéj inicjatywy,—przyznam się otwarcie, nie miałbym był nigdy śmiałości ani odwagi tego uczynić.—Załączając przy niniejszém „Chrystusa" i „Sonety z więzienia", których we Warszawie nie przepuściła cenzura, prosiłbym, jeżeli wolno, o łaskawą przy sposobności ocenę i, jeżeli co warte, poparcie ich w umieszczeniu we „Woln. Słowie." Również ośmieliłbym się zapytać Czcigodnego Pana, czyby może nie były pożądane korespondencje o stosunkach Księstwa i Szląska? „Z ziemi Szląskiej" pisywałem przez długi czas do „Przeglądu Tygodniowego" („Omikron"), „Kronikę Szlązką" w „Przegl. Społ." (Franciszek Szyba) — oprócz tego umieściłem w „Przegl. Społ." artykuł „Kilka słów z powodu polityki papieskiej w stosunku do nas" (w pierwszym roczniku, numerze, jeżeli się nie mylę, lipcowym). Piszę o tém, ażeby Czcigodny Pan, w razie, gdyby korespondencje były pożądane, mógł osądzić, czy „Woln. Słowo" mogłoby mnie powierzyć ich nadséłanie. Sądzę, że o stanowisku swém narodowém nie potrzebuję Czcigodnego Pana zapewniać, pomimo, że dzięki pojęciom demokr., którym hołduję, tu i ówdzie w opinii zrobiono mnie kosmopolitą. O odpowiedź listowną nie mam odwagi prosić, natomiast będę wdzięcznym za kilka choćby słów w „odpowiedziach od redakcji" pod lit. J. K. we Wrocł. Nie mając „Woln. Słowa", poproszę we Lwowie, ażeby, jeżeli odnośną znajdą odpowiedź, zakomunikowali mi takową, a będę się starał do tego zastosować.

Przepraszając jak najmocniej, że śmiem trudzić Czcigodnego Pana, zapewniam o głębobokiej czci i szacunku

Jan Kasprowicz.

2. Czcigodny Panie!

Za odpowiedź tak zaszczytną dla mnie najserdeczniejsze składam podziękowanie, również i za numera „Woln. Słowa", które mnie doszły równocześnie z listem.

Co do z u ż y t k o w a n i a manuskryptów w myśl Czcigodnego Pana, z n a j w i ę k s z ą g o t o w o ś c i ą się zgadzam i będę niepomiernie wdzięczny za uczynienie o nich wzmianki.

Korespondencje wyséłać będę, żądając w zamian, jeżeli to możliwe, przesełki „Woln. Słowa". Nie posiadam tyle na razie, aby sobie módz abonować, gdyż wyszedłszy z więzienia znalazłem się kompletnie bez środków, trzeba dopiero się wyrabiać, ażeby jako tako stanąć na nogach, w najgorszym razie przesłałbym na portoryum, ile potrzeba.

Skończyłem prawie cykl z „motywów biblijnych", które zamierzam własnym nakładem wydać we Wrocławiu lub za granicą, wprzód atoli chciałbym—jeżeli to Czcigodnemu Panu nie uczyni dystrakcji—zasięgnąć sądu, co do tych rzeczy, które przy sposobności pozwolę sobie przesłać, dziś nie chcę trudzić Czcigodnego Pana. Również pracuję nad obszernym poematem, opartym na stosunkach poznańskich, kolonizacyjnych, myślę,

że trafię tem do serca demokracji polskiej, stojącej na stanowisku nie tylko emancypacji ludu w ogóle, ale także narodowościowem.

Dziękując raz jeszcze za okazanie mi tyle sympatji, zapewniam o najgłębszym szacunku i czci

Jan Kasprowicz.

Wrocław, Grosse Scheitnigerstr. 29, d. 13/VIII. 1888.

[26. XI. 1888]

3. Czcigodny Panie!

Jestem właśnie na poczcie, więc przepraszam, że na kartę dopiero co odebraną, tylko kartą odpowiadam: „Słowo wstępne" odebrałem i natychmiast wysłałem do Lwowa na ręce p. Wysłoucha, prosząc go o umieszczenie i przyśpieszenie druku. Jak jestem wdzięczny za tyle gorących słów, chyba zapewniać nie potrzebuję. Najwyższym dla mnie to zaszczytem, że właśnie pod skrzydła Wasze, Czcigodny Panie, mogłem się utulić.

Równocześnie otrzymuję Przegl. Tygodniowy i ciekaw, jak zawsze rubryki „ze Świata", znajduję ku największemu szczęściu mojemu znowu tyle ciepła i tyle poparcia ze strony Czcigodnego Pana. Najserdeczniejsze dzięki! Do końca wdzięcznym pozostanę. Kończę te kilka słów, pozwalając sobie, Czcigodny Panie, dołączyć zapewnienie jak najgłębszego szacunku i wdzięczności.

Jan Kasprowicz.

4. Czcigodny Panie!

Niebawem opuści prasę w pięknem wydaniu znany Czcigodnemu Panu poemat mój „Chrystus". Pozwoliłem sobie poemat ten złożyć w hołdzie T. T. Jeżowi, ufając, że Czcigodny Pan nie weźmie mi tej śmiałości za złe. Na pobłażanie ze strony Waszej, Czcigodny Panie mogłem, zdawało mi się, tem więcej liczyć, że onego czasu odniosło się Wolne Polskie Słowo z wielką do poematu tego sympatją. Dedykując go Wam, sądziłem, że zaznaczę przez te cztery słowa T. T. Jeżowi w hołdzie składa autor swe stanowisko i stosunek swój do prawdziwej demokracji polskiej, którą, Wy jedynie dzisiaj reprezentujecie. W samej dedykacji tego bliżej nie określiłem, gdyż poemat drukuje się pod niepomyślnemi warunkami cenzuralnymi: jak wiadomo, prokuratorja lwowska konfiskuje od pewnego czasu wszystko. co tylko trąci wyrazem „demokracja".

Nie dodałem także słowa, któreby w innym razie dodać się godziło, słowa odnoszącego się do wdzięczności, jaką Wam winien jestem za przedmowę gorącą, umieszczoną na czele zbiorku poezyj — nie uczyniłem to zaś dlatego, ażeby nie wyglądało to na proste spłacenie długu wdzięczności, albo na zwykłą w takich razach kurtuazję. Jestem dla Was, Czcigodny Panie, przedewszystkiem pełen uwielbienia i to chciałem wyrazić w tych kilku słowach.

Czcigodny Panie! Mam nadzieję, że za złe mi śmiałości mej nie weźmiecie i ten wyraz hołdu przyjąć ode mnie raczycie.

Nim manuskrypt wysłałem do druku, przesłałem Wam list przez okazję — nie otrzymałem żadnej odpowiedzi; przypuszczam, że list mój wręczony nie został.

List ten wysełam directe pocztą i obawiam się, czy dojdzie rąk Czcigodnego Pana.

Prosząc raz jeszcze o darowanie mi mej śmiałości

kreślę się

z głęboką czcią i uwielbieniem

Jan Kasprowicz.

Niezadługo, zdaje się, wyjdą w Warszawie poezje chłopskie, drukowane w ubiegłym roku w Głosie i Przeglądzie Tygod.

Lwów 6 lutego 90. Akademicka 3 (Kurjer Lwowski).

5. Czcigodny Panie!

Doznałem ze strony Waszej tyle sympatji, tyle serdecznych względów, że ośmielam się i dzisiaj zwrócić się do Was z prośbą: „Kurjer Lwowski" powierzył mi zredagowanie Mickiewiczowskiego numeru — będę zatem nadzwyczaj wdzięczny, jeżeli Czcigodny Panie nie odmówicie mi choćby najkrótszego odwrotną pocztą artykuliku, mającego styczność z Mick. Pośpiech ogromny, gdyż zdecydowano się dla rozmaitych trudności dopiero teraz na wydanie osobnego numeru. Wyjdzie 29 b. m.

Jak Czcigodnemu Panu wiadomo, skonfiskowano mi „Chrystusa". Dzięki nieudolności księgarza zabrała policja cały nakład — uratowałem zaledwie kilka egzemplarzy — naturalnie, że zachowałem jeden dla Czcigodnego Pana, czekam tylko na przyjazd do Lwowa, na wiec historyczny, ażeby Wam go wręczyć, gdyż boję się przesłać pocztą, ażeby nie został skonfiskowany. Okazji zaś dotychczas nie miałem, aby przesłać inną drogą, niż pocztą.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i słowo serdecznego pozdrowienia

Jan Kasprowicz.

Lwów, (Kurjer Lwowski) d. 18 czerwca 890.

6. Zakopane, 15 sierpnia 96.

Czcigodny Panie!

Udaję się do Czcigodnego Pana z wielką prośbą, o której spełnienie, znając życzliwość Czcigodnego Pana dla mnie, nie obawiam się. Poznałem tutaj w Zakopanem młodego rzeźbiarza, syna górala, p. Wojciecha Brzegę, rokującego niemałe nadzieje. Podał się on przed niedawnym czasem o stypendjum raperswylskie, aby módz wyjechać zagranicę i kształcić się dalej. Jest to młodzieniec zasługujący nie tylko dla swego talentu, ale i dla przymiotów osobistych na poparcie. Proszę więc bardzo, aby Czcigodny Pan zechciał sprawę jego poprzeć w radzie nadzorczej czy stypendyalnej, a nie wątpię, że głos Czcigodnego Pana zaważy tak, że nadzieje młodego rzeźbiarza, mającego na utrzymaniu matkę, spełnione zostaną.

Za przychylenie się do mej prośby bardzo będę wdzięczny.

Polecając się łaskawym względom zasełam Czcigodnemu Panu serdeczne pozdrowienia i wyrazy najgłębszego szacunku

Jan Kasprowicz.

7. Poronin 29 grudnia 906.

Czcigodny Panie!

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia z powodu bolesnej straty, jaka Czcigodnego Pana dotknęła.

Z wyrazami czci

Jan Kasprowicz.

8. Poronin, 7 sierpnia 909.

Czcigodny Panie Pułkowniku!

Zgłosiła się do mnie p. M. Świtalska, sierota po profesorze gimnazjalnym, starająca się o stypendjum im. Ostrowskiego na studja rysunkowe i malarskie, abym ją polecił dyrekcji tego funduszu. Czynię to, prosząc Czcigodnego Pana Pułkownika, aby jeżeli można, sprawę jej poparł. Obawiam się, że jest za późno, ale jeżeliby się jeszcze dało uzyskać co dla niej, byłbym Czcigodnemu Panu bardzo wdzięczny za wstawienie się za nią. Serdecznie, bardzo serdecznie Czcigodnego Pana pozdrawiam i wyrazy najgłębszej czci zasyłam

Jan Kasprowicz.

9. Czcigodny Panie!

Przed rokiem wstawiałem się za p. Marją Świtalską, oddającą się malarstwu. Mówiono mi, że duże robi postępy i jest bardzo pilną. Ponawiam więc mą prośbę, aby Czcigodny Pan zechciał poprzeć jej zabiegi w komitecie, zajmującym się rozdawnictwem stypendjów, istniejących przy muzeum rappelswylskiem. Idzie także o to, aby, jeżeli można, powiększono jej zapomogę. Bardzo będę wdzięczny, jeżeli moja prośba zostanie wysłuchaną.—Załączam list wyjaśniający położenie petentki.

Bardzo serdeczne zasyłam pozdrowienia i wyrazy najgłębszej czci, jaką do końca żywić będę

Jan Kasprowicz.

Poronin 6 sierpnia 910.

KASPROWICZ DO PRZYBYSZEWSKIEGO

LIST Z 1898 ROKU

Jedną z pierwszych czynności Przybyszewskiego po przyjeździe do Krakowa z Norwegii (w końcu września 1898) było wystosowanie listu do dawnego przyjaciela, Jana Kasprowicza. List ten (por. moje wydanie „Listów" Przybyszewskiego t. I. poz. 252) datowany 8 X 1898 był krótki, lecz entuzjastyczny, prawie ekstatyczny. Wyrażał zachwyt z powodu poematu „Na wzgórzu śmierci" i kończył się okrzykiem: „Jakiś ty wielki i piękny". Szczęśliwym trafem dochowała się na ten list odpowiedź Kasprowicza. Świadczy ona o potędze uroku, jaki Przybyszewskiego w Polsce otaczał: Kasprowicz czuje się wobec młodszego kolegi z Łojewa prawie onieśmielony, zdobywa się na wyjątkowo gorące słowa wobec niego, opowiada o odgłosach sławy, które go dochodziły, prosi o fotografię sławnego krajana. To jedyny z odnalezionych dotychczas listów Kasprowicza do Przybyszewskiego, choć było ich w istocie więcej. Rozłam między poetami nastąpił dopiero w czerwcu 1899. Rok ten, 1899, okres powstania pierwszych hymnów, podniósł niezmiernie wysoko prestiż literacki Kasprowicza, — w stosunku do Przybyszewskiego rok ten oznaczał w ostatecznym rozrachunku utratę wpływu i glorii, w której zaczynał pracę w „Życiu".

List Kasprowicza pochodzi z 11 X 1898, a więc w trzy dni po liście Przybyszewskiego, napisany od razu po przeczytaniu listu przyjaciela. Autograf (cztery strony na żółtawym papierze listowym formatu 17,5 x 11), dochował się w tajemniczy sposób przez szereg lat w jednej z leśniczówek małopolskich w posiadaniu nadinspektora Kazimierza Bielańskiego. Wdowie po nim, p. Zofii Bielańskiej w Warszawie, dziękuję za przekazanie mi oryginału do skopiowania i ogłoszenia.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

Lwów d 11/X 98.

Drogi, serdeczny Stasiu!

Nie umiem Ci powiedzieć, jaką radość sprawił mi Twój list. Dowiedziawszy się o Twoim przybyciu do Krakowa, byłbym Ci był pierwszy napisał — ale, przyznam Ci się, że nie wiedziałem, jak to przyjmiesz. Człowiek europejskiej sławy — a ja cóż? Siedzę na partykularzu, prawie że nieznany, ciągnę taczkę śród podłych warunków i jakoś na górę wciągnąć ich nie mogę.

W ostatnim miesiącu częstośmy rozmawiali o Tobie, czytając razem z żoną twe przepyszne rzeczy. Ale, Stasiu! upokarzasz mnie swym listem; wszystko, co wychodzi z pod mego pióra, wydaje mi się tak lichem, że słowa Twoje formalnie mnie zawstydziły. Czem ja jestem wobec Ciebie?

Jakżebym rad Cię zobaczyć, pogadać z Tobą o dawnych, bardzo dawnych czasach i o tem, co zamierzasz dalej robić — pomiędzy nami. Obawiam się bardzo, czy nie będzie Ci tutaj ciasno — wszakże i mnie stosunki tak dogryzły, że nieraz przychodzi mi ochota palnąć wszystko

w łeb, splunąć i pójść sobie gdzie dalej. Ale wszelki zamiar spełza u mnie na niczem, tak mnie Galicja zmitrężyła.

Żywo mi stoisz przed oczami — nie dzisiejszy, bom Cię wiele lat nie widział, ale ten nieco pochylony, mały Stasiu, ten blondynek z marzycielskiemi oczami, grający już przed laty — chyba osiemnastu — cudownie Szopena, chodzący nad jeziorem (byłeś wtedy w gimnazjum w Wągrówcu, jeżeli się nie mylę)[1]. Przypominasz sobie wieczory u poczciwych Dybałów w Szymborzu? A zapewne przypomnisz sobie także moje dość częste odwiedziny w waszym domu w Łojewie.

Potem straciłem Cię z oczu, przechodziłem ciężkie koleje — dopiero w ostatnich latach dowiedziałem się, że mieszkasz w Berlinie, a kiedy zaczęły się pojawiać Twe wspaniałe utwory, czułem zaszczyt, że należałem do twoich znajomych z czasów młodości. Przed kilku laty wpadła mi do rąk „Prawda" z recenzją o Twojej „Todtenmesse" i odtąd żywo już śledziłem Twoje potężne kroki. Miewałem też wiadomości o Tobie od Miriama, z którym, jak wiesz zapewne, w serdecznych żyję stosunkach.

Kochany Stasiu! Jakże ja się boję, aby Ci tutaj pomiędzy nami było nie dobrze — masz jednak wielką wygraną, przybyłeś do nas, poprzedzony sławą, zdobytą u obcych, a to niewątpliwie ułatwi Ci pracę na naszym ugorze.

Czy nie zawitasz kiedy do Lwowa? Dla mnie byłaby to rozkosz prawdziwa, a i przyjęcia doznałbyś tutaj należytego. Pisz do mnie — jeżeli masz chwilę wolnego czasu — żyję osamotniony, boć stosunków z filistrami nie nazywam życiem, dla tego list Twój, każde słowo Twoje spadać będzie na mnie, jak orzeźwiający strumień.

Serdecznie Cię ściskam, mój złoty, dobry Stasiu

Twój Jan Kasprowicz

Pani Twojej wyraź moje pozdrowienie i szacunek.

Masz gorącą wielbicielkę w mojej żonie — o mało nie oszalała z radości, zobaczywszy na kopercie listu do mnie Twoje nazwisko!

Nim Cię zobaczę, chciałbym widzieć przynajmniej z fotografii, jak wyglądasz. Jeżeli masz, przyślij mi — bardzo proszę!

---

[1] W gimnazjum wągrowieckim był Przybyszewski od r. 1884—1889, w toruńskim od r. 1881—1884. Przed laty 18, jak przypuszcza Kasprowicz, był Przybyszewski w szkole powszechnej w Łojewie. Przyjaciele widzieli się ostatni raz raczej przed laty 16—14. Spotkanie z r. 1882 opisuje J. Siemianowski — por. Przybyszewski „Listy", t. I, s. 209, przypis 2.

R E C E N Z J E

PIEŚNI WAGANTÓW

Pieśni wagantów. Wydał Ryszard Ganszyniec. Lwów 1937. str. 32. Teksty Filomaty, № 63. Hymny chrześcijańskie. Wydał R. Ganszyniec, Lwów, str. 32. Uniwersytet, nakł. Filomaty, 1937. Teksty Filomaty № 47.

Po głównej, naczelnej serji, „Tekstów Filomaty", obejmujących łacińskich pisarzy starożytnych (Cezar, Nepos, Cycero, Wergili, Owidiusz, Horacy, Catullus, Seneka, Tacyt, Pliniusz starszy i mł., Swetoniusz, Waleriusz Maximus), redaktor tego wydawnictwa prof. Ganszyniec przystąpił do opracowywania—naukowego, choć popularnego — tekstów literatury chrześcijańskiej oraz polsko-łacińskiej. Obie te nowe serie powitać należy z radością, jako rzecz bardzo potrzebną ogółowi naszych humanistów, z których, jakże wielu nie zagląda przez całe życie ani do zbiorów patrologicznych, ani do łacińskich tekstów średniowiecznych i renesansowych, jakkolwiek odważa się na ferowanie o nich różnych sądów... Obecnie więc teksty te przestaną być zakonspirowaną domeną nielicznej garstki ścisłych specjalistów, będą każdemu dostępne choćby w tym wyborze, który więc pełnić będzie dla niejednego rolę koniecznej propedeutyki...

Redaktor „Tekstów" przygotował się do swej nowej roli już dawno. Przed kilkunastu laty badał teksty Cricianów i Pseudo-Cricianów, korygując dawniejsze badania Morawskiego. Podobną pracę wykonał z „Pieśnią o żubrze" Hussoviana, której edycja dawniejsza (Pelczarowska) niejedno pozostawiała do życzenia. On też przygotował wzorowo pod wzgl. krytycznym tekst kroniki tzw. Galla, którego poprzedni wydawcy (Finkel i Kętrzyński) nie ustrzegli się wielu omyłek, wytkniętych im przed kilku laty przez Pohoreckiego, zwłaszcza, że nie brali pod uwagę stylistycznej i rytmicznej strony utworu. Takąż rewizję tekstu podobno zamierza Ganszyniec wykonać i względem części przynajmniej „Dziejów" Długosza, nie dowierzając starej edycji Przeździeckiego.

Inne jeszcze prace prof. Ganszyca pozwalają żywić nadzieje co do zapowiedzianej serji polsko-łacińskiej. Pamiętamy jego książkę o listach, jego przepyszną rozprawę o echach pieśni goliardowej w Polsce, jego przedmowę do hymnów Dantyszka, teorie o wersyfikacji „Silviludiów" Sarbiewskiego...

Dwa pierwsze tomiki „nieklasycznych" tekstów łacińskich, jakieśmy dotąd otrzymali, mają pewną łączność wzajemną, a choć bezpośrednio nie dotyczą literatury polskiej, jednakże dla jej badacza nie będą obojętne. Z hymnów religijnych późnej starożytności oraz średniowiecza nieraz bierze wzór i podnietę polska pieśń religijna, zaś ze świeckich pieśni wagantów wzięła nasza poezja literacka i ludowa — prócz niektórych wątków tematycznych — także kilka form wierszowych, przede wszystkim popularną „zwrotkę wagantów", trzynastozgłoskowiec, panujący u nas po dziś dzień pod dumną nazwą „wiersza bohaterskiego".

Przez tę właśnie okoliczność „Teksty" Ganszyńca będą dawały impuls i możność do zapełnienia najpoważniejszej luki w książce Łosia „Wiersze polskie", a mianowicie

do nakreślenia genezy i rozwoju polskiego wiersza w średniowieczu; będzie można nareszcie stwierdzać dowodnie, jakimi drogami przenikały do nas teoria i praktyka wierszowa i muzyczna.

Nie dość na tym. Ponieważ z prądami, zwyczajami i zdobyczami tych czy innych środowisk, czyli szkół poetyckich i retorycznych, łączy się forma stylistyczno-rytmiczna (często w zdecydowany sposób wierszowana!) polskich źródeł historycznych, takich jak życiorysy św. Wojciecha lub kronika tzw. Galla, przeto na podstawie badań nad tymi związkami czyli nad formą rytmiczną owych zabytków będzie można ściśle oznaczać ich literacką genezę (początek dobry dał tu K. Pohlheim). Taka systematyczna praca będzie skuteczniejszą drogą do celu, niż kapryśne i subiektywne przerzucanie się co pewien czas do wykluczających się wzajemnie „twierdzeń", wedle których tzw. Gall był jednego roku „napewno" Słowakiem, drugiego roku Francuzem, trzeciego Włochem, czwartego Niemcem, a piątego „naszym Węgrem"... Styl, język, rytmika kroniki, a przytem analogie tekstowe (o których rewelacyjne informacje dał przed kilkoma laty ks. David) będą tu sprawdzianem najpewniejszym.

Oczywista rzecz, do wyjaśnienia tych wszystkich zagadnień „Teksty" Ganszyńcowe nie wystarczą, bo są z konieczności zbyt zwięzłe, zresztą nie ten cel sobie postawiły. W każdym razie ich zasługa będzie znaczna już przez to, że dadzą przykład i podnietę, że zachęcą szersze rzesze do rozsmakowania się w literaturze średniowiecznej i do jej zgłębiania u źródła — w wielkich zbiorach, jakie dali uczeni zachodni. W zbiorach, które, nawiasem mówiąc, nie dotarły jeszcze niestety do wielu wielkich bibliotek polskich.

Zapowiada prof. Ganszyniec wydanie polskiej pieśni neogoliardowej; cieszyć się na nią będziemy. Ale i ogólno-europejska pieśń wagancka może nie wyczerpie się na jednym tomiku „Tekstów", w ten sposób uzupełniłoby się luki, jakie powstały z konieczności krótkiego wyboru. Luki takie są też w antologii „Hymnów chrześcijańskich"; tłumaczą się one tym, że książeczka ta pierwotnie miała objąć same tylko utwory Prudencjusza, które i tak po zmianie redakcyjnego zamiaru zapełniają dokładnie jej połowę. Ale rekompensatę rzeczy pominiętych można znaleźć w „Hymnach średniowiecznych" wydanych nakł. Filomaty w r. 1934, tudzież w książkach ks. Gładysza i ks. Karyłowskiego.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

KLASYCZNE TEORIE WYMOWY

Maykowska Maria. Klasyczne teorie wymowy. Warszawa 1936. Wydawn. Kasy im. Mianowskiego.

Jeśli rzucimy okiem na klasyczną teorię wymowy nie pod kątem zagadnień czysto filologicznych, lecz pod kątem filozofii zjawisk literackich, czy życiowo-literackich, uderzy nas sam fakt wspaniałego rozbudowania teorii tej gałęzi twórczości, teorii jakiej wtedy, ani później nie posiadał żaden rodzaj literacki. Oczywiście ta bujność teorii splata się tu bardzo silnie z faktem, że częściowo tylko teoria ta płynie z założeń czysto - poznawczych, głównie bowiem ma ona cele normatywne: chce twórczości na tym wycinku nadać pożądaną życiową skuteczność. Ciekawsze niż samo opracowanie, — mało rewelacyjne, lecz zwięzłe, przejrzyste —

poglądów teoretyków greckich i rzymskich na właściwą budowę mowy — jest wyraziste ujęcie przez autorkę zagadnienia mowy i wyrażenie jej żywotnych związków z innymi dziedzinami myśli (filozofia i krytyka) — i określenie roli mowy w budowie ówczesnej kultury. Bardzo silnie wydobywa autorka problem celowości mowy wykazując w jaki sposób już teoretycy klasyczni wysuwali ją na pierwszy plan, czyniąc z niej oś zasadniczą, której zarówno czynniki literackie mowy, jak i bardzo bogato przez teorię uwzględnione czynniki pozaliterackie były najzupełniej podporządkowane. Myśl o skuteczności mowy żądała oparcia o psychologię zarówno w kompozycji, zasadach podziału jak i w stylu i retoryce. Właśnie język retoryczny kuszony raz przez chwyty poetyckie, drugi raz przez banał potoczności poddaje się kształtom stylistyki, normującej z biegiem czasu wysłowienie wszelkiej prozy artystycznej.

Autorka podkreśla wzajemne stosunki retoryki i filozofii, ciekawą ich walkę o prym w budowie kultury, wreszcie ustalenie ostatecznie znaczenia retoryki w wykształceniu przeciętnej inteligencji. Za zasługę poczytuje retoryce rozbudowę krytyki literackie, która początkowo zupełnie podporządkowana celom wymowy z biegiem czasu wyzwoliła się w samoistną dyscyplinę naukowo-poznawczą.

To jednak co wydaje się w rozprawie M. Maykowskiej najbardziej z punktu widzenia teoretycznego zasadnicze to owo poważne rozpatrzenie w ślad za starożytnością sub specie estetyki — mowy, owej twórczej manifestacji życia, jako wydarzenia artystycznego w którym harmonizowały czynniki zarówno literackie jak i pozaliterackie. Wobec współczesnego, na linii niektórych prądów w teorii coraz większego zacieśnienia domeny badania literackiego, sprawa estetyki mowy o tak wyraźnym obliczu literackim (ekspresja stylistyczna!) jest dyskretnym, lecz jakżeż zasadniczym argumentem — za przyznaniem i w teorii szerokiego zasięgu badaniom literackim.

Łódź. *Stefania Skwarczyńska.*

PRZEDPŁATA RUCHU LITERACKIEGO

Ruch Literacki wychodzi co miesiąc (z wyjątkiem lipca i sierpnia). Przedpłata roczna (10 zeszytów wraz z bezpłatnym dodatkiem «Bibliografia literatury polskiej»): zł. 10.— półroczna: zł. 5.— Przedpłata zagraniczna rocznie: zł. 15.— Numer pojedyńczy: zł. 1.50. Prenumeratę należy jedynie wpłacać do P. K. O. na Konto Ruchu Literackiego: № **12.500**
Ceny ogłoszeń: na okładce 1/1 str. zł. 80.— 1/2 str. zł. 50.— 1/4 str. zł. 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK

REDAKCJA: WARSZAWA, ul. Kromera 4 m. 18
ADMINISTRACJA: «Parnas Polski» Warszawa, ul. Marszałkowska 110 m. 14. Tel. 6-38-28.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.